



Wrzesień 2024 Nr 258

# DWUKROPEK:

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

**Melchior Wańkowicz:** klasyk reportażu

**Julian Tuwim:** książę poetów

**Michał Spisak:** przez ciernie do nut

**Zbigniew Zapasiewicz:** aktor charyzmatyczny



Ministerstwo  
Spraw Zagranicznych



PATRONI ROKU 2024 WYBRANI PRZEZ SEJM I SENAT RP





## REDAKCJA

Joanna Majksner-Pińska

tel. +27 21 424 7144

kom. +27 83 330 9661

e-mail: [joanna@musiccape.co.za](mailto:joanna@musiccape.co.za)

## SPONSORZY

J. M. Piński, MusicScape, Ambasada RP w Pretorii, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego, J. W. Przybyłowicz

**INFORMACJI** w sprawie rocznej prenumeraty, pojedynczych egzemplarzy, archiwum oraz ogłoszeń i reklam udziela redakcja „Dwukropka”  
[joanna@musiccape.co.za](mailto:joanna@musiccape.co.za)

*Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023/2024”. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.*



## W numerze:

### ROCZNICE

Malchior Wańkiewicz	str. 5
Julian Tuwim	str. 16
Michał Spisak	str. 24
Zbigniew Zapasiewicz	str. 28
Tadeusz Styka	str. 33

### ECHA

Paryż 2024	str. 10
------------	---------

### TO I OWO

Gra w bóle	str. 13
------------	---------

### SPACERKIEM PO HISTORII

Pławniowice	str. 20
-------------	---------

### KALENDARIUM

Dzień Monitoringu Wód	str. 21
Dzień Bluesa, Dzień Muzyki Country	str. 31

### KLUB BIBLIOFILA

Nasza Grecja	str. 36
--------------	---------

oraz:

### GALERIA, KĄCIK LITERACKI, HUMOR

Projekt okładki: Marek Piński

## WYDZIAŁ KONSULARNY AMBASADY RP W PRETORII

adres: 14 Amos Str., Colbyn,  
PRETORIA 0083

telefony: +27 12 430 2631, + 27 12 430 2632

faks: +27 12 430 2608

e-mail: [konsulat.pretoria@msz.gov.pl](mailto:konsulat.pretoria@msz.gov.pl)

[www.gov.pl/web/rpa](http://www.gov.pl/web/rpa)

SENAT RP na patronów roku 2024 wybrał: Witolda Gombrowicza, Czesława Miłosza, Wincentego Witosa i Władysława Zamoyskiego.

Ustalono także, że obecny rok będzie też Rokiem Edukacji Ekonomicznej.

SEJM RP rok 2024 ustanowił rokiem Marka Hłaski, arcybiskupa Antoniego Baraniaka, Romualda Traugutta, Wincentego Witosa, Kazimierza Wierzyńskiego, Melchiora Wańkowicza, Rodziny Ulmów, Zygmunta Miłkowskiego i Polskich Olimpijczyków.

Redakcja zastrzega sobie prawo do selekcji, skracania i korekty nadsyłanych tekstów oraz nie ponosi odpowiedzialności za prezentowane w nich poglądy.


SINOPLU DİYOJEN ULUSLARARASI KARIKATÜR YARIŞMASI  
DIOGENES OF SINOPE INTERNATIONAL CARTOON CONTEST  
SINOPLU DİYOJEN ULUSLARARASI KARIKATÜR YARIŞMASI  
DIOGENES OF SINOPE INTERNATIONAL CARTOON CONTEST

July 2024

# Certificate

**TADEUSZ KROTOS**  
(POLAND)

Thank you very much for participating in the  
"Diogenes of Sinop" International Cartoon Contest.



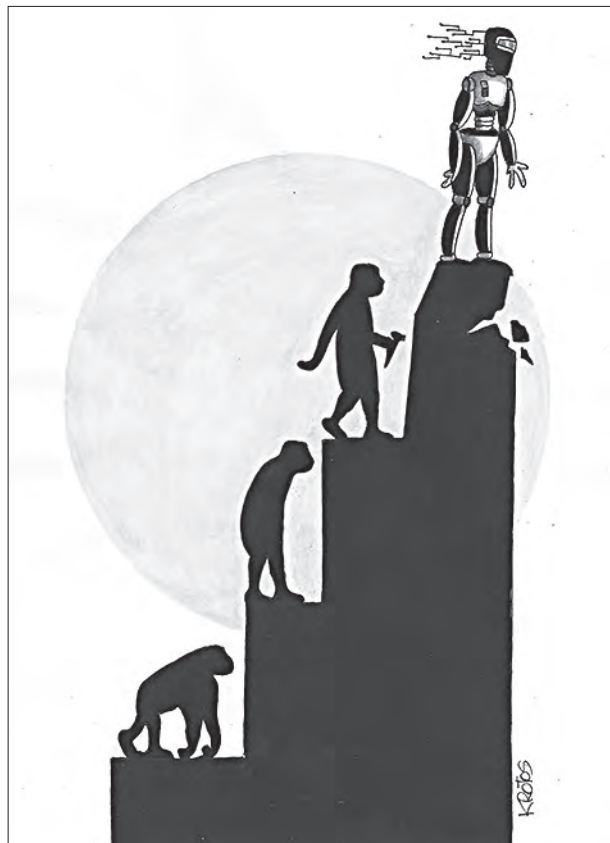
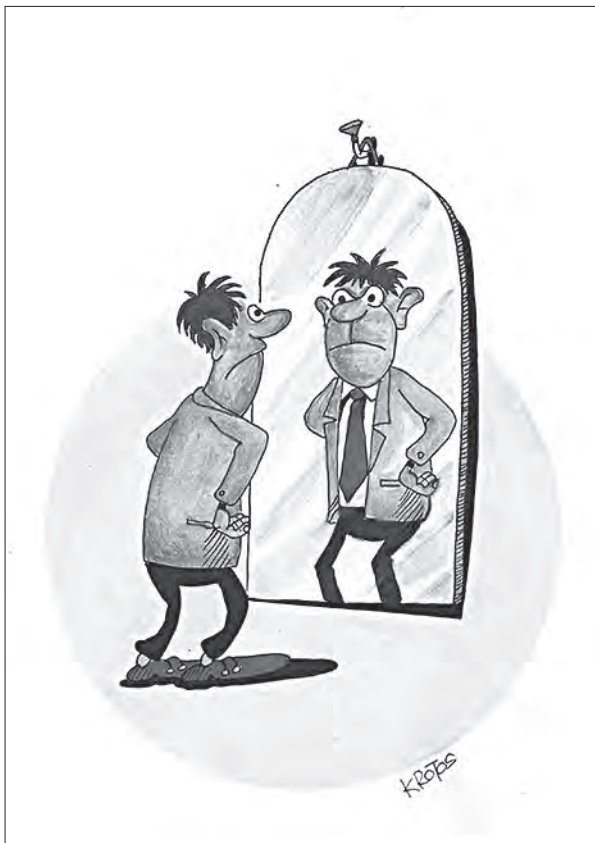
Cartoon by: Alexander Barabanshchikov (Ukraine)

Karikatürist  
**Aşkın AYRANCIOĞLU**  
(Cartoonist)

SIYASAD Başkanı  
**Tufan BİLGİLİ**  
(President of SIYASAD)

Ayancık Belediye Başkanı  
**Hayrettin KAYA**  
(Mayor of Ayancık)

**Konu: NÜKLEERE HAYIR! / Theme: NO TO NUCLEAR!**



## Melchior Wańkowicz

### 50. rocznica śmierci

#### DO KOŃCA NIEPOKORNY

*Ostatni polski mistrz szlacheckiej gawędy, klasyk reportażu, autor takich książek jak "Monte Cassino", "Hulbalczycy", "Ziele na kraterze" – Melchior Wańkowicz – urodził się 10 stycznia 1892 r. W połowie lat 60. PRL-owska władza obrała go sobie za wroga. W wytoczonym procesie skazano go na karę więzienia, którą później skrócono, a następnie sprawę umorzono. W nim jednak odezwała się – jak sam mawiał – krew kresowych przodków i pieniaczy sądowych. Mówiło się w stolicy, że mimo niewinnienia 72-letni pisarz ze szczoteczką do zębów i ciepłymi gaciami w teczce miał parokrotnie szturmować wrota więzienia na Rakowieckiej, skąd go odsyłano do domu.*

Melchior Wańkowicz już w latach 20. XX w. mawiał o sobie, że jest reliktem cywilizacji, która przeminęła. Miał na myśli świat ziemiańskich dworów polskich na Kresach.

Przyszedł na świat 10 stycznia 1892 r. w rodzinnym majątku Kałużyce położonym nieopodal Mińska na Białorusi. Imię dostał po ojcu, powstańcu styczniowym, który zmarł w roku urodzenia się syna. Matka, Maria ze Szwojnickich, zmarła trzy lata później.

Przyszły pisarz wychowywał się na Kowieńszczyźnie w majątku babki. Ten czas, wczesnego dzieciństwa, odtworzył potem w jednej z najpiękniejszych w polskiej literaturze opowieści o schyłku ziemiańskiego życia, pt. "Szczenięcie lata", która ukazała się w 1934 r.

#### STUDIA PRAWNICZE

Wańkowicz studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1914 r. został powołany do wojska rosyjskiego, skąd udało mu się zwolnić na podstawie sfalszowanego świadectwa zdrowia. W latach I wojny światowej był pełnomocnikiem Centralnego Komitetu Obywatelskiego Królestwa Polskiego do ewakuacji Polaków z terenów Rosji.

W czasie wojny - w 1916 r. - Wańkowicz ożenił się z Zofią z Małagowskich, koleżanką z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Niedługo po ślubie wstąpił do Pierwszego Korpusu Polskiego gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego, formowanego w rejonie Mohylewa. Na początku 1918 r. jako żołnierz Korpusu walczył z bolszewikami, a za udział w walkach został odznaczony Krzyżem Walecznych. W maju 1918 r. brał udział w buncie przeciwko zawarciu porozumienia z Niemcami. Postawiony przed sądem polowym, został uniewinniony. Swoje przeżycia opisał w "Strzępkach epei".



#### "CUKIER KRZEPI"

Po wojnie 1920 r. Wańkowicz kontynuował w Warszawie przerwane studia prawnicze, ukończył je w 1923 r. i rozpoczął pracę na stanowisku naczelnika Wydziału Prasowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Rok później, w 1924 r., założył Towarzystwo Wydawnicze Rój, którego był współwłaścicielem i redaktorem naczelnym aż do 1939 r. Rój publikował m.in. Tuwima, Gombrowicza, Parnickiego, tam "Ładem serca" debiutował Jerzy Andrzejewski, tam wreszcie ukazały się pierwsze wydania "Sklepów cynamonowych" i "Sanatorium pod klepsydrą" Bruno Schulza.

W okresie międzywojennym Wańkowicz poświęcił się pracy dziennikarskiej i literackiej, publikując między innymi w "Kurierze Warszawskim", "Wiadomościach Literackich" i "Kurierze Porannym". Był m.in. doradcą reklamowym Związku Cukrowników Polskich i to on właśnie wymyślił słynne hasło: "Cukier krzepi".

*Dostałem, jak przypuszczam, najwyższe honorarium na świecie za dwa słowa, "Cukier krzepi" - 5000 zł przedwojennych, czyli na ówczas 500 przedwojennych dolarów za słowo. Tak cenne mogą być słowa - opowiadał pisarz Krzysztofowi Kąkolewskiemu w wywiadzie "Wańkowicz krzepi". Pisarz zwyciężył też 50 lat później w konkursie na hasło reklamowe LOT-u: "LOT-em bliżej".*

Przez ostatnie lata przedwojenne pisarz wraz z rodziną - żoną i dwiema córkami, Krysią i Martą - mieszkał w Warszawie na Żoliborzu, w słynnym "Domeczku" przy ul. Dziennikarskiej, o którym wzruszająco pisał w "Zielu na kraterze". Przed wojną największe powodzenie miał tom "Na tropach Smętka" - reportaż z podróży kajakowej po Prusach Wschodnich; płynął wówczas z 14-letnią córką kajakiem "Kuwaka" ze Spychowa (dawniej Pupy) do Pizsa, stamtąd wyruszył statkiem do Węgorzowa, a dalszą drogę do Olsztyna i Elbląga odbywał samochodem. Wańkowicz pokazywał ścieranie się żywiołu polskiego i niemieckiego na tych terenach, toczącą się tam walkę o polską tożsamość obywateli. Powieść reportażowa była przed II wojną światową najpopularniejszą książką Melchiora Wańkowicza. Do 1939 r. doczekała się dziewięciu edycji.

Był też swoistym "PR-owcem" gabinetu Felicjana Sławoja Składkowskiego. Na zlecenie Eugeniusza Kwiatkowskiego przygotował błyskotliwe reportaże z budowy COP, wydane u progu wojny w zbiorze "Sztafeta". Reporterska opowieść o rozwoju gospodarczym II Rzeczypospolitej zamyka 16-tomowe pierwsze pełne wydanie dzieł wszystkich pisarza (wyd. Prószyński i S-ka). To panorama z czasów dwudziestolecia międzywojennego, opowieść o odbudowie II Rzeczypospolitej. Wańkowicz, przygotowując się do jej napisania, zgromadził dziesiątki informacji, przeprowadził setki rozmów, poczynając od prezydenta, wicepremiera, ministrów, a kończąc na marynarzach, górnikach i nauczycielach.

Kiedyś Wańkowicz napisał o sobie pół żartem, pół serio, że jest "pierwszym pisarzem polskim pracującym na zamówienie społeczne" i właśnie "Sztafeta" może być wspaniałym przykładem na prawdziwość tego stwierdzenia. Pisarz zbiera w niej dokonania II Rzeczypospolitej, opisuje ogromny wysiłek gospodarczy, którego wymagało scalenie w jedno państwo ziem z trzech różnych zaborów. Wańkowicz pokazuje, jak trudne było to zadanie.

*Dobre pierwiastki przemogły jednak to wszystko, cośmy otrzymali w spadku po anarchistycznej przeszłości, aczkolwiek Bóg jeden to widzi i może kiedyś historia doceni, ile goryczy doznać musieli pierwsi budowniczości państwa. A przecież - podjęto i dokonano olbrzymiego wysiłku - napisał.*

Po premierze "Sztafety" w 1939 r. książka cieszyła się dużym powodzeniem. Nie wszystko w II Rzeczypospolitej doczekało się aprobaty Wańkowicza. Po ukazaniu się książki w 1939 r., zwłaszcza w kręgach wojskowych reportaż został odebrany jako niewłaściwy politycznie, nadmiernie krytyczny.

Wańkowicz był mistrzem opowieści reportażowej, w której fakty łączył z elementami fikcji fabularnej.



X kongres PEN Clubów w Budapeszcie w 1932 r. Wańkowicz w tle - piąty od prawej



Wycieczka polskich artystów plastyków do Moskwy w 1933 r. Widoczny m.in. pisarz Melchior Wańkowicz (w środku z aparatem fotograficznym na szyi)

Posługiwał się barwną polszczyzną wyrosłą z tradycji gawędy szlacheckiej.

*Mnie interesuje prawda syntetyczna, a nie dokumentalna, z każdego losu biorę, co w nim jest szczególnego, to wyjątkowe, gęste, mocne inaczej byłoby to szare, nijakie - powiedział w wywiadzie "Wańkowicz krzepi". Według Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm Wańkowicz lubił zagłębiać się w sprawy drażliwe i przedstawiać je wyraziście, niekiedy jaskrawo, choć - jak podaje - sam potrafił też stwierdzić z dystansem w liście do Jerzego Giedroycia "moja metoda operowania kontrastami w tym drażliwym temacie budzi obawy", czy też zaznaczał w "De profundis": "Ani Kościół, ani Żydostwo - nie lubią, jeśli kto zagląda za ich ogrodzenie, choćby najzyczliwiej".*

Po wybuchu II wojny światowej Wańkowicz wyjechał do Rumunii, a latem 1940 r. przedostał się na południe Europy, przebywał na Cyprze, potem w Palestynie. Od 1943 r. był korespondentem wojennym 2 Korpusu Wojska Polskiego, podróżował po Bliskim Wscho-

dzie. W maju 1944 r. uczestniczył w bitwie pod Monte Cassino, za co odznaczony został Krzyżem Walecznych.

*Miałem trzy rzeczy do wyboru: walczyć, odebrać sobie życie, pójść do niewoli. Walczyć - nie miałem więcej jak pół kompanii - to znaczy skierować z pistoletami na czołgi oficerów sztabowych, dorobek dwudziestolecia teraz tak potrzebny. Odebrać sobie życie - to znaczny stwierdzić przegraną - mówił mu gen. Edward Śmigły-Rydz w willi patriarchy Kościoła rumuńskiego Mirona w Dragoslavele w Karpatach Południowych.*

Po wojnie Wańkowicz zamieszkał w Londynie. Uznał, że do Polski nie ma po co wracać - jego starsza córka Krystia, żołnierz "Parasola", zginęła w Powstaniu Warszawskim, żoliborski "Domeczek" został zburzony. W Londynie współpracował m.in. z "Wiadomościami" oraz z "Dziennikiem Polskim". Zaraz po wojnie zaczął pracować nad swoją największą i najbardziej znaczącą książką, która rozrosła się do trzech tomów ukazujących się kolejno w latach 1945-47 w Rzymie, pod tytułem "Bitwa o Monte Cassino".

W 1949 r. przeniósł się do Stanów Zjednoczonych, gdzie osiadła jego druga córka - Marta. Pisarz nie odnalazł się jednak w amerykańskiej rzeczywistości, w maju 1958 r. powrócił do Polski.

#### DO KOŃCA NIEPOKORNY

W 1964 r. Wańkowicz podpisał "List 34", adresowany do ówczesnych władz PRL i zawierający protest przeciwko polityce kulturalnej państwa. Jarosław Iwaszkiewicz notował z goryczą: "Muszę uznać moją politykę za przegraną [...] Trzydziestu czterech poważnych ludzi wymierzyło mi głęboki cios, taki, z którego się nie podniosę".

List, który doprowadził Iwaszkiewicza do rozpacz, na pierwszy rzut oka wygląda mało efektownie. Liczy raptem 64 słowa. Jest tak krótki, że można przytoczyć go w całości:



Korespondent wojenny 2 Korpusu Polskiego Melchior Wańkowicz (pierwszy z lewej) w towarzystwie nierozpoznanych osób, na szczycie "Widma". W tle Monte Cairo (1944 r.)



Korespondent wojenny 2 Korpusu Polskiego Melchior Wańkowicz ogląda niemiecki pocisk moździerzowy wystrzelony w trakcie bitwy o Monte Cassino (1944 r.)

*Do Prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza. Ograniczenia przydziału papieru na druk książek i czasopism oraz zaostrenie cenzury prasowej stwarza sytuację zagrażającą rozwojowi kultury narodowej. Niżej podpisani, uznając istnienie opinii publicznej, prawa do krytyki, swobodnej dyskusji i rzetelnej informacji za konieczny element postępu, powodowani troską obywatelską, domagają się zmiany polskiej polityki kulturalnej w duchu praw zagwarantowanych przez konstytucję państwa polskiego i zgodnych z dobrem narodu.*

Władze rozpoczęły nagonkę na pisarza. Oskarżono go o to, że przekazuje za granicę materiały godzące w Polskę i współpracuje z Radiem Wolna Europa. Wańkowiczowi wytoczono proces i skazano go na trzy lata więzienia. W procesie przeciwko pisarzowi zeznawał Kazimierz Koźniewski, niegdyś narzeczony córki Wańkowicza, wieloletni przyjaciel domu i, jak się okazało, współpracownik UB.

Wańkowicz w areszcie spędził pięć tygodni. Władze chciały, aby pisarz zwrócił się z prośbą o ułaskawienie. Kiedy tak się nie stało, wstrzymano wykonanie wyroku ze względu na wiek i stan zdrowia aresztanta. Dopiero w 1990 r.

Sąd Najwyższy uchylił wyrok i pośmiertnie uniewinnił Wańkowicza.

#### **HISTORIA ARESZTOWANIA WAŃKOWICZA**

Wańkowicz pod wpływem wydarzeń związanych z rozpowszechnieniem "Listu 34" napisał 30-stronicowy tekst, w którym krytykował politykę władz i kampanię wszczętą przeciw sygnatariuszom listu. Pocztą dyplomatyczną ambasady USA przesłał go mieszkającej w Waszyngtonie córce, a ta przekazała go Radiu Wolna Europa, gdzie tekst trafił na antenę.

Dlatego właśnie władze PRL-u uznały 72-letniego wówczas Wańkowicza za głównego prowodyrę "Listu 34" i postanowiły przykładowo go ukarać. Na początku października Prokuratura Generalna wszczęła śledztwo przeciw Wańkowiczowi pod zarzutem przekazywania za granicę materiałów oczerniających i poniżających Polskę Ludową.

W Warszawie podsumowano sytuację krążącym powiedzeniem: „przyszła pora na Melchiora”. Mieszkanie pisarza zrewidowano, zarekwirowano notatnik, maszynę do pisania, a wobec samego Wańkowicza 5 października 1964 roku zastosowano areszt tymczasowy.

Proces rozpoczął się 26 października 1964 r. w warszawskim Sądzie Wojewódzkim. Akt oskarżenia oparto na artykule 23 par. 1 małego kodeksu karnego z 13 czerwca 1946 r.:

*Kto rozpowszechnia lub w celu rozpowszechniania sporządza, przechowuje lub przewozi pisma, druki lub wizerunki, które zawierają fałszywe wiadomości, mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego bądź obniżyć powagę jego naczelnych organów, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od trzech lat.*

Ale w Wańkowiczu zagrała, jak sam to określił, krew kresowych przodków, pieniaczy sądowych, którzy z prawowania się w urzędach uczynili sztukę. Pisarz odmówił składania zeznań, gdyż sąd nie zgodził się, by przy przygotowywaniu obrony mógł korzystać z własnych materiałów. Potem zażądał osobistej rozmowy z Gomułką lub wiceszefem MSW Mieczysławem Moczarem - rzecz w ówczesnych realiach bez precedensu.

Proces nagłośniły zachodnie media, w jego obronie interweniował u polskiego ambasadora w Waszyngtonie senator Robert Kennedy (Wańkowicz miał wtedy amerykański paszport); stał się sensacją, a opinia publiczna stanęła po stronie oskarżonego literata. 9 listopada sąd uznał Wańkowicza za winnego stawianych mu zarzutów i skazał na trzy lata więzienia, ale na mocy dekretu o amnestii z 20 lipca 1964 r., karę zmniejszono o połowę - do roku i sześciu miesięcy. Następnie do czasu rewizji procesu przez Sąd Najwyższy pisarza zwolniono do domu. Wańkowicz podejrzewał, że władze szukają pretekstu, aby go ułaska-



wić i po cichu wycofać się z całej afery. Pisarz nie zamierzał im jednak niczego ułatwić i pakował walizki, by na przekór PZPR stawić się pod bramą więzienia.

W styczniu 1965 r. prokurator generalny Kazimierz Kosztirko w liście do Gomułki podkreślał "demonstracyjną niechęć skazanego do odwołania się od wyroku", co uniemożliwiało polubowne zamknięcie całej sprawy.

Na dodatek Wańkowicz demonstracyjnie nie planuje zwrócenia się do Rady Państwa z prośbą o zastosowanie wobec niego prawa łaski - dramatyzował Kosztirko, sugerując dwa rozwiązania: przeprowadzenie badań lekarskich, które pozwoliłyby na odroczenie wykonywania kary ze względu na wiek podejrzanego lub też wydalenie Wańkowicza z kraju jako uciążliwego i niepożądanego obywatela państwa obcego. Tymczasem po Warszawie chodziły plotki jakoby 72-letni pisarz ze szczoteczką do zębów i ciepłymi gaciami w teczce parokrotnie już szturmował wrota więzienia na Rakowieckiej, skąd go odsyłano do domu.

8 stycznia Gomułka zaprosił Wańkowicza na rozmowę. Stało się jasne, że Wańkowicz nie musi iść do więzienia ani wyjeżdżać. Proces umorzono, a nazwisko pisarza wróciło na łamy czasopism. Jednak po zakończeniu sprawy z Wańkowiczem



władze zaczęły rozprawiać się z innymi intelektualistami, tymi, którzy nie cieszyli się tak wielką popularnością, za którymi nie ujmowali się amerykańscy senatorowie. Represje dotknęły m.in. Stanisława Cata-Mackiewicza, Januarego Rzędzińskiego, Stefana Kisielewskiego, Janusza Szpotkańskiego i Pawła Jasienicę.

Melchior Wańkiewicz zmarł w Warszawie 10 września 1974 r. w wieku 82 lat.

Do końca był niepokorny. Władze zaproponowały jego córce Marcie Erdman pochowanie ojca na koszt państwa. Ta jednak odmówiła, zgodnie z wolą pisarza, który przed śmiercią powiedział: *Nie życzę sobie, by oni fotografowali się nad moją trumną.*

Pisarz pochowany został na Powązkach.

O Wańkoviczu mawia się, że jest "ojcem polskiego reportażu". Uwagi o pisaniu zawarł w "Karafce La Fontaine'a" zwanej "biblią dziennikarstwa". Można ją traktować jako rodzaj autokomentarza do własnej twórczości, zarys zapatrywań dotyczących uprawia-

nego gatunku, jego teorii i własnych doświadczeń.

*Żadna moja książka nie była tak osobista. Spojrzałem wstecz, zdumiałem się i począłem się zastanawiać - jakże to zrobiło się to moje pisarstwo?* - napisał Wańkiewicz. Do najważniejszych elementów wyróżniających reportaże zaliczył łączenie faktów i subiektywnych wspomnień, dokumentalnej relacji i anegdoty, fragmentów epickich i partii silnie liryzowanych, humoru i patosu, zaangażowania i dystansu. "Reportaż jest mozaiką kamyków, które układamy tak, by wiernie oddawały rzeczywistość. Kamykami są fakty z życia".

"Karafka..." stanowi podsumowanie pracy pisarskiej Wańkovicza. Pierwszy tom ukazał się w roku 1972, a drugi już po śmierci pisarza, w roku 1981. Książka nie mogła ukazać się w PRL w pełnej wersji - ingerencja cenzury spowodowała wykreślenie wielu jej fragmentów, dotyczących m.in. właśnie działalności Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk.

Źródło: PAP, zdjęcia: Narodowe Archiwum Cyfrowe [kultura.onet.pl](http://kultura.onet.pl)

Material powstał dzięki współpracy Onetu z partnerem - Narodowym Archiwum Cyfrowym

## Galeria



Fot. Dariusz Kąkol



#### IGRZYSKA OLIMPIJSKIE PARYŻ 2024

Reprezentacja Polski na igrzyska w Paryżu liczyła 211 osób w 22 dyscyplinach. Wywalczyli 10 medali - jeden złoty, cztery srebrne i pięć brązowych - co dało 42. miejsce w klasyfikacji. Na najwyższym stopniu podium stanęła jedynie Aleksandra Mirosław we wspinaczkę sportowej na czas.

źródło: Polskie Radio

### EWA KŁOBUKOWSKA. NAJSZYBSZA KOBIETA ŚWIATA, KTÓREJ „TEST PŁCI” ZNISZCZYŁ KARIERĘ

W kontekście tegorocznych Igrzysk Olimpijskich w Paryżu pojawia się wiele fałszywych informacji podważających tożsamość płciową niektórych zawodniczek. W historii polskich olimpijek również można znaleźć historie sportowczyń, których kobiecość podawano w wątpliwość. Ewa Kłobukowska, rekordzistka świata i złota medalistka z Tokio, przedwcześnie zakończyła karierę przez rzekomo niezdany test płci. Prawda wyszła na jaw dopiero po latach.

#### EWA KŁOBUKOWSKA – NAJSZYBSZA KOBIETA ŚWIATA

Ewa Kłobukowska to legendarna polska lekkoatletka, która w 1964 roku na Letnich Igrzyskach Olimpijskich w Tokio wywalczyła aż dwa medale: złoty w sztafecie 4 x 100 metrów (razem z Ireną Kirszenstein, Teresą Ciepłą i Haliną Górecką) i brązowy w biegu na 100 metrów (uzyskała czas 11,6 s). Rok później w Pradze na tym samym dystansie pobiła rekord świata z wynikiem 11,1 s. W 1966 na Mistrzostwach Europy w Budapeszcie dwukrotnie stanęła na najwyższym stopniu podium – ponownie w sztafecie 4 x 100 m i w biegu na 100 m. Srebrny medal zdobyła też na dystansie 200 metrów.

#### EWA ZNIKNEŁA Z BIEŻNI

Obiecująca kariera Ewy Kłobukowskiej została nagle przerwana. W 1967 roku oficjalnie poinformowano, że po wyścigu Polska-Wielka Brytania w Szczecinie, biegaczka doznała kontuzji, która również uniemożliwiła jej start w finale Pucharu Europy w Kijowie. Prawda jednak była zupełnie inna – Ewa pojechała na te zawody razem z polską reprezentacją, doszło jednak wtedy do realizacji spisku, który miał na dobre wykluczyć Kłobukowską ze startów.

Zawody sportowe rozgrywały się wówczas głównie w cieniu polityki. Zarówno stronie zachodniej, jak i wschodniej nie był na rękę fakt, że polska kadra lekkoatletyczna odnosi takie sukcesy. Szczególnie Ewa Kłobukowska i Irena Kirszenstein (Szewińska). Ani RFN, ani NRD nie mogły wystawić do wyścigu nikogo, kto byłby w stanie być szybszy od polskich biegaczek. Trzeba było więc znaleźć sposób na usunięcie mistrzyni z zawodów. A wówczas jedyną metodą na zdyskwalifikowanie kobiety było... udowodnienie, że nie jest ona kobietą. Do tego posłużyły wyniki badań krwi, które Ewa uzyskała przed startem w Pucharze Europy w Wuppertalu w 1967.

## TESTY PŁCI

W reportażu Anny Sulińskiej napisanym dla „Krytyki Politycznej” czytamy, że oficjalnego raportu z badań w klinice uniwersyteckiej w Dortmundzie nie ma do dziś. Na ich podstawie jednak dowiedziono, że w komórkach Ewy Kłobukowskiej prawdopodobnie występuje dodatkowy chromosom Y. Koperta z takimi wynikami została przekazana na ręce Jana Mulaka przez Maxa Danza – prezesa Zachodnioniemieckiego Stowarzyszenia Lekkiej Atletyki, który szukał sposobu na dyskwalifikację Ewy. Co więcej, to on po Igrzyskach Olimpijskich w Tokio atakował w prasie Ewę Kłobukowską i Irenę Kirszenstein (Szewińską) kwestionując, że są one kobietami. To wtedy wymyślono scenariusz z rzekomą kontuzją biegaczki, aby mogła zniknąć ze świata sportu bez atmosfery skandalu. Spreparowane badania – w ówczesnej interpretacji – wskazywały na to, że Kłobukowska nie jest kobietą i nie może startować w kobiecych zawodach. Mimo nacisków politycznych biegaczka znalazła się w polskiej kadrze lecącej do Kijowa.

## FAŁSZYWE BADANIE W KIJOWIE

Annie Sulińskiej o wydarzeniach w Kijowie w 1967 roku opowiedziała 19-letnia wówczas Teresa Sukniewicz-Kleiber. Polki zostały zaprowadzone do pokoju hotelowego, gdzie kazano im rozebrać się do naga i przeprowadzono „badanie” polegające na oględzinach miejsc intymnych. Na miejscu nie było ginekologa. Co ciekawe, przez tę procedurę przeszły wyłącznie polskie sportowczynie, ponieważ – jak tłumaczy Teresa Sukniewicz-Kleiber – miało to stworzyć pozory oficjalnego badania. Następnie utworzono komisję lekarską, która weryfikowała wyniki. W jej skład wchodziło trzech medyków z ZSRR i trzech z Węgier. To oni przeczytali raport, z którego wynikało, że w komórkach Ewy Kłobukowskiej nie odnaleziono ciałek Barra. Przewagą jednego głosu skreślili karierę rekordzistki świata.

Test ciałek Barra był stosowaną wówczas metodą określenia płci w zawodach sportowych. Polega on bowiem na odnalezieniu nieaktywnego chromosomu X w komórce. Po latach został on uznany za nierzetelny, ponieważ nie bierze pod uwagę różnych kombinacji chromosomów tego samego organizmu – w biologii to zjawisko nazywamy mozaicyzmem. Od Ewy Kłobukowskiej pobrano więc materiał z układem chromosomów z pojedynczym X i na tej podstawie nie odnaleziono ciałek Barra. Mimo że w kolejnym wymazie to ciałko mogło zostać odnalezione, nie zrobiono tego. Wynik był podstawą do uznania, że Ewa Kłobukowska nie jest kobietą, więc nie może brać udziału w żadnych zawodach.

W Kijowie obecna była między innymi Małgorzata Serini-Bulska, profesorka ginekologii, której nie wpuszczono na obrady komisji. Miała ona wiedzę o prob-



Halina Górecka, Ewa Kłobukowska, Irena Kirszenstein (Szewińska) i Maria Piątkowska, 09. 1964



Irena Kirszenstein-Szewińska i Ewa Kłobukowska,

lemach hormonalnych Ewy i była przeciwniczką testu ciałek Barra jako metody uzgadniania płci.

## EWA KŁOBUKOWSKA WYKREŚLONA Z HISTORII OLIMPIJSKIEJ

Po medycznym spisku Ewa Kłobukowska nie mogła już startować w żadnych zawodach, bo w ówczesnej interpretacji nie była kobietą. Rekordy przez nią ustanowione zostały wykreślone, a zagraniczne media (m. in. w NRD) prześmiewczo pisały o niej jak o mężczyźnie. W Polsce temat został przemilczany przez media, a wybitna biegaczka nigdy nie została przeproszona za traumę, której jej zafundowano. Zniszczono jej karierę, ją samą upokorzono i nikt nie poniósł za to konsekwencji.

Ewa Kłobukowska zakończyła karierę sportową, wyjechała i rok po skandalu w Kijowie zaszła w ciążę i urodziła syna. Na emeryturę wróciła do Warszawy. Do dziś nie rozmawia z mediami na temat tamtych wydarzeń i nie chce ich komentować. W 1988 roku Aleksander Kwaśniewski odznaczył ją Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2011 otrzymała Krzyż Oficerski, a w 2021 – Komandorski.

Hubert Drabik  
RMF

*Leokadia Komaiszko*

W DETMOLDZKIM PARKU

W Detmoldzkim parku – kremowe  
georginki jak w Wilkińcach Suswilly.  
Kto ich nie widział, dusza mu  
jęczy. I na nic wacik spieszenie podany.

1 sierpnia 2023, Belgia

*Józef Zdunek*

ZAWÓR BEZPIECZEŃSTWA

emocje to są wzruszenia  
które wzbogacają albo niszczą

przychodzą znienacka

źródłem są zdarzenia  
miłość i poezja

nadmierne emocje  
są niebezpieczne  
równowaga zagrożona

nad emocjami  
czuwa umysł  
zawór bezpieczeństwa

*Wiesław Janusz Mikulski*

\*\*\*

gwiazdy pochowały się  
za fałdy chmur  
ludzie zmęczoną pamięcią  
penetrują czas ...  
nadchodzi i moja jesień  
jeszcze wiszą na drzewach  
nie zerwane jabłka  
jeszcze w ciszę wiele słów popłynie  
wśród milczących gwiazd ...

*Barbara Marek*

PYTANIA

Ile kosztuje śpiew słowika?  
Po ile dziś światło księżycy?  
Albo ta obiecana przyjaźń?  
Jak by tu opchnąć partyturę?  
Co jeszcze można dać na stragan?  
A co wystawić na Allegro?  
Dlaczego wszędzie jest coś za coś?  
---  
Jaka jest cena takich pytań?

*Jerzy Górnicki*

DRUGA MŁODOŚĆ

W nocy szukam gwiazd,  
mrużąc do mnie odległe,  
macham do nich ręką,  
mijam dziewczynę na ulicy,  
jej ciemne, gęste brwi  
zamykają sklepienie nieba,  
są czarne jak noc bez księżycy,  
giną w mroku moich myśli.  
Wpatruję się w liść pozłocony,  
leży na chodniku deptany,  
podnoszę go i głaszczę,  
przepraszam, że był samotny.  
Wiatr rozgania resztki włosów,  
czuję gorący dotyk słońca,  
pieści mnie ręką kobiety.  
Piję kawę bez cukru,  
srebrną łyżeczką mieszam  
słodką wyobraźnię,  
wycieram ją białą chusteczką,  
zostają na niej ślady ust.  
Kolorowym wiatrakiem myśli  
odganiam rój wątpliwości,  
zapach perfum błądzi z wiatrem,  
rozglądam się za nim jak słonecznik,  
kupuję kwiaty u kwiaciarki  
i cieszę się ich młodością.

Warszawa, wrzesień 2013

## Gra w bóle

Nigdy nie grałem w *pétanque*, ale kilkakrotnie jej kibicowałem.

Pierwszy raz widziałem jak w to się gra w magicznej miejscowości *Saintes-Maries-de-la-Mer*, tam, gdzie do Zatoki Lwiej uchodzi jedna z najpiękniejszych i niezwykłych rzek Europy – Rodan. Powstaje ponad 800 km dalej na północ, w szwajcarskich Alpach, na wysokości 2208 m n.p.m. Wpływa potem do jeziora Lac Lemman i opuszcza je w Genewie, przepływa przez Lyon, w Awinionie ma kilka mostów, w tym ten jeden, który nie łączy obu brzegów rzeki, bo został zrujnowany i nie odbudowany, o którym śpiewamy i po francusku (*Sur le pont d'Avignon, on y danse...*) i dzięki Krzysztofowi Kamiłowi Baczyńskiemu i Andrzejowi Zaryckiemu wraz z Ewą Demarczyk po polsku i na którym *tańczą panowie, tańczą panie...* Dalej Rodan mija Tarascon, gdzie święta Marta, siostra Marii i Łazarza, pokonała swoim śpiewem straszliwego potwora, który nazywał się Tarasque, podobno go nawet oswoiła i chodził za nią jak pies, choć przypominał skrzyżowanie żółwia, lwa, węża i dinozaura. Ale lokalsi dalej się go bali, więc go podstępem zabili, a chcąc Marcie wynagrodzić utratę zwierzątka, nadali swemu miastu nazwę od jego imienia, a świętą treserkę pochowali w miejscowym kościele, gdzie do dziś pokazuje się jej relikwie. To jakby rodzinne: jej siostra, Maria Magdalena jest czczona w pobliskim Saint-Maximin-La-Sainte-Baume, mają tam nawet jej czaszkę w złotym relikwiarzu, a ich brat Łazarz, którzy po wskrzeszeniu przez Jezusa przeżył jeszcze ponad pół wieku – zmarł jako biskup Marsylii. Albo na Cyprze. Albo w Jerozolimie. Wszędzie tam są jego groby.

Rodan mija potem piękne Arles i wpływa na nadmorską nizinę, gdzie dzieli się na dwie główne odnogi, między którymi zbudowano kanały, gdzie lśnią wody jezior, przez długie kilometry ciągną się bagniska, bieleją solanki, pasą się półdzikie konie i bydło, dają się podziwiać flamingi i pelikany. To tajemnicze Camargue, delta Rodanu, zaczynająca się na południe od Arles i ciągnąca się do Morza Śródziemnego. W środku nadmorskiego pasa leży miasteczko *Saintes-Maries-de-la-Mer*. Te święte Marie z Morza to ciotki Jezusa Maria Jakubowa i Maria Salomea oraz blisko z nim związana Maria Magdalena. Marta, jak już wiemy, wysiadła z łodzi wcześniej, w Marsylii, razem z Łazarzem. Było z nimi jeszcze kilka osób – m.in. Józef z Arymatei, Sydoniusz, którego Nauczyciel wybawił ze ślepoty, no i Sara – mała córka Magdaleny, którą dziś w czasie dorocznych pielgrzymek jako swoją patronkę czczą Romowie.

Już wiele razy siadałem w cieniu platanu nieopodal merostwa, między boiskiem do gry w bule, czyli *bulodromem* a areną walki byków, koło pomnika Vovo – miejscowego bohatera *corridy*. Vovo nie był matadorem, tylko bykiem.



Przyszedł na świat w 1944 roku i walczył do 1954 roku, zdobywając sławę i miłość miejscowych miłośników *corridy*. Żył potem jeszcze pięć lat na emeryturze, zostawił wielu potomków, a jego sława sprawiła, że w 2010 roku dorobił się pomnika w centrum miasta, skądinąd autorstwa Anglika, Petera Balla.

Jak przeżył i uniknął śmiertelnej szpady? Dlatego, że prowansalska *taumachia* jest bezkrwawa, przynajmniej po stronie byka, bo jego przeciwnicy niekiedy opuszczają arenę na noszach. Wypuszczany do walki byk ma ostre rogi, na których powiewają kolorowe wstążki. Kilku zwykle młodocianych matadorów usiłuje mu je ściągnąć metalowymi grabkami, byk tego nie lubi, zresztą już same wstążki wkurzają go okropnie. Każda wstążka ma swego fundatora, zwykle miejscowego przedsiębiorcę i jej ściągnięcie skutkuje nagrodą. Po zabawie byk wraca do *manady*, czyli swojej gazdówki, *torreros* idą do sponsorów, do lekarza albo do swojej dziewczyny, żeby jej ofiarować wstążkę, a starsi miejscowi panowie siadają znów pod platanem koło bulodromu i po wypiciu schłodzonego rosé i wypaleniu kolejnego *gauloise'a* przystępują do gry w *pétanque*.

Boisko do gry w bule, czyli właśnie do *pétanque* nie wymaga wielkich inwestycji i nie zabiera mie-

jsca, na którym mógłby powstać market, pomnik bohatera czy arena: to niewielki placyk (minimum 15 x 3 m, w Prowansji zwykle więcej, 24 x 8 m), wysypany piaskiem czy żwirem, niekiedy z niewielkimi kamieniami. Boże broń żadnego betonu ani asfaltu, ale też trawy. Akcesoria są proste: potrzebnych jest sześć metalowych kul o średnicy 7-8 cm i wadze 650-800 gramów, oraz drewniana kulka o średnicy 3 cm, nazywana prosiaczkiem (*cochonnet*), pomalowana na różowo lub zielono. Gra polega na tym, żeby rzucić swoją kulę jak najbliżej rzuconego przedtem prosiaczka. Coś nam to przypomina? Pewno tylko garstce ludzi, którzy w dzieciństwie grali w monety: rzucało się monetą tak, żeby się odbiła o ścianę i upadła jak najbliżej monety przeciwnika. Dziś nie gra się nie tylko w monety, ani nawet w banknoty, tylko w milionowe przelewy z funduszy rządowych.

Drugi bulodrom widziałem w Paryżu, ale nie był ciekawy i ekologiczny, bo mieścił się w Jardin de Champs Elysées, gdzie wciąż przechodzili turyści, a obok sunął niekończący się sznur samochodów. Trzeci, najciekawszy oglądałem w La Ciotat na Lazurowym Wybrzeżu, niedaleko miejsca, gdzie dziś kawałek niezabudowanych torów kolejowych koło kina „Eden” przypomina, że właśnie tu bracia Lumière w 1895 roku nakręcili wjazd pociągu na stację, by rok później pokazać ten jeden z pierwszych filmów w Paryżu i przerazić widzów, którzy uciekali z sali bojąc się, że rozjedzie ich zbliżająca się lokomotywa. Tam, w La Ciotat, słuchając grającego niedaleko zespołu jazzowego, uważnie przyglądałem się jak panowie, na oko ze 20 lat starsi od ówczesnego mnie, rzucaли kule, biegali z miarką, sprawdzając odległość do *cochonnet*, klócili się, owszem, ale jakoś tak dostojnie, perypatetycznie. Usiłuję sobie wyobrazić, jak się schylam, chwytam jedną ręką prawie kilogramowe żelastwo, podbiegam obowiązkowe trzy kroki, pochylam się i rzucam w stronę świnki. Potem, jeśli zdołam się odprostować, masując tzw. krzyż (proszę nie czuć się urażonym religijnie!), odchodzę na murek pod platanem i tam dochodzę do siebie przez dobrych kilka minut, usiłując pozbyć się kłopotów, których nabawiłem się na *bółodromie*.

Gra, wymyślona w czasach, gdy jeszcze przedstawiciele jednej religii nie klócili się z przedstawicielami innej, powstała wśród żołnierzy zdobywających południową Francję, podczas gdy ich dowódca w wolnych od walki chwilach nie tracił czasu na rozrywki, tylko zapisywał: *Galia est omnes divisa in partes tres...* W zasadzie, po niewielkiej adaptacji ortograficznej, powinna jak najszerszej rozprzestrzenić się w Polsce. Co prawda, *pétanque* jest i u nas coraz popularniejsza i tak też powinno być, bo choć wywołuje wielkie emocje, to nie słyszałem, żeby jacyś kibice przychodzili na obrzeża bulodromu z maczetami i transparentami o treści, która powinna być ocenia-

na w sądzie a nie na trybunach, ale jakoś nie jest. Urządzenie boiska finansowo dałby radę sfinansować każdy wójt, komplet sprzętu do gry kosztuje poniżej stówki, a dowolność stroju nie nadaje się do wykorzystywania przez reklamodawców.

Gra *pétanque* to święto spokoju, zdrowia (ruch na świeżym powietrzu, ale bez przesady), ekologii i odrzucenie ageizmu. Polska, jako kraj, w którym obywatele nie koniecznie przejmują się zasadami ortografii, z łatwością zmieni *grę w bule* na *grę w bóle*. Rzecz jasna, nie chodzi mi o to, by w polskiej odmianie *pétanque* rzucać kulami nie w kierunku *cochonnet*, tylko w przeciwnika, krzycząc do niego: ty świni! Polska specyfika powinna uwzględnić to, że najchętniej świętujemy nasze klęski, narodowe lub osobiste, co niektórzy krytykują, a moim zdaniem należałoby to eksponować. Wiemy, oczywiście, że Amerykanin, zapytany *how are you?* z uśmiechem odpowie *thank you, I'm well*, Francuz, na pytanie *comment ça va?* odpowie *merci, ça va, ça va bien*, a w najgorszym razie *merci, pas mal*. Polak, któremu zadamy pytanie *jak się ma*, machnie ręką, wzruszy ramionami i powie: *no, k...., jak się mam mieć? Kregosłup mi narywa, mam zgagę, ząb mnie boli, chyba mam raka wątroby, idiota-szef mnie nie lubi, a w dodatku pojutrze teściowa do nas przyjeżdża*.

Tacy zawodnicy przez wstępne eliminacje indywidualne przejdą bez problemu. W konkurencjach drużynowych (w *bule* gra się w zestawach 1 x 1, 2 x 2 lub 3 x 3) do eliminacji będą mogły wystartować jedynie zespoły rekonstruujące nasze główne narodowe klęski, którymi do dziś szcycimy się przed światem. Główne rozgrywki polskiej *gry w bóle* powinny odbywać się w dwóch sezonach: letnim – między rocznicą zwycięskiej klęski Powstania Warszawskiego i zwycięskiej kampanii wrześniowej, w której nie oddaliśmy ani guzika i jesienno-zimowym, między obchodami kostiumowych tragedii w Powstaniu Listopadowym, a jubileuszem kolejnych wspaniałych klęsk w Powstaniu Styczniowym. Do katalogu polskich zwycięskich klęsk narodowych już doliczono wspaniałe osiągnięcia, jakie w polskiej klęskologii zdobyli tzw. biało-czerwoni na ostatnich Igrzyskach Olimpijskich. W razie gdyby *pétanque* została uznana za konkurencję olimpijską – Polska, jeśli dostanie się do finału, będzie – podobnie jak ostatnio siatkarze – świętować zajęcie na olimpijskim *bółodromie* drugiego miejsca. Nasi przeciwnicy będą przedostatni.

Maciej Pinkwart

14 sierpnia 2024



Fot. Ancja Łabuszko-Łabuszewska

## Julian Tuwim

### 130. rocznica urodzin

Julian Tuwim, poeta i tłumacz, urodził się 13 września 1894 roku w Łodzi. Pochodził ze średniozamożnej, mieszczańskiej rodziny zasymilowanych łódzkich Żydów.

#### OKRES POPRZEDZAJĄCY II WOJNĘ ŚWIATOWĄ

Jego pierwszy utwór poetycki pt. „Prośba” zamieszczono w dzienniku „Kurier Warszawski” w roku 1913, lecz już wcześniej publikował przekłady poezji polskiej na język esperanto i tłumaczył utwory poetów rosyjskich na język polski.

Tuwim ukończył rosyjskie Państwowe Gimnazjum Reálne w Łodzi w roku 1914. W latach 1916-1918 studiował prawo i filozofię na Uniwersytecie Warszawskim i ogłaszał swoje wiersze na łamach studenckiego pisma „Pro arte et studio”.

W roku 1918 został współzałożycielem kabaretu literackiego o nazwie „Pikador”, a w rok później współtwórcą i czołowym przedstawicielem grupy poetyckiej „Skamander”, do której również należeli A. Słonimski, K. Wierzyński, J. Lechoń i J. Iwaszkiewicz. Wraz z nimi, dążył do tworzenia liryki skierowanej do szeroko pojętej inteligencji, a nie tylko do świata elit i artystów.

Ożenił się w roku 1919 ze Stefanią, z domu Marchew, której poświęcił wiele wierszy miłosnych i która była towarzyszką i oparciem dla poety do końca jego życia.

W latach 1918 – 1936 wydał siedem zbiorów poezji lirycznej: „Czyhanie na Boga” (1918); „Sokrates tańczący” (1920); „Siódma jesień” (1922); „Wierszy tom czwarty” (1923); „Słowa we krwi” (1926); „Rzecz czarnoleska” (1929); „Biblia cygańska” (1932) oraz „Treść gorejąca” (1936).

Był pierwszym poetą polskim, który do liryki wprowadził język potoczny, tematy dnia powszedniego i jako nowego bohatera lirycznego – mieszkańca dużego miasta. Choć część krytyków literackich uważała jego poezję za zbyt nowatorską, twórcy awangardowi tego okresu zarzucali twórczości Tuwima sentymentalizm i tradycjonalizm. Przez bardzo wielu uznany został jednak za wirtuoza w operowaniu słowem i obrazem. Stworzył własną poetycką filozofię języka i pochodzenia słów, które przedstawiał, jako wynik „poetyckiej alchemii”.

Niektóre z jego wierszy lirycznych, podobnie jak młodzieńczy wiersz „Wiosna” (1918), w którym w opisie



tłumu ludzkiego posłużył się obrazami i wyrazami zaliczonymi do wulgarnych i trywialnych, przed opublikowaniem ich w zbiorach poezji, ukazywały się w prasie i wywoływały wśród czytelników zarówno zachwyt, jak i protesty. Po ogłoszeniu utworów „Do generałów” (1926) i „Do prostego człowieka” (1936), wielu krytyków zarzuciło poecie brak patriotyzmu. Na próżno publicznie wyjaśniał, że wiersze te nie zawierały potępienia wojen obronnych. Utwory poetyckie z cyklu „Wiersze o Państwie” ogłoszone w roku 1935 w tygodniku „Wiadomości Literackie”, były jego pierwszymi wyraźnie skierowanymi przeciwko rządowi sanacji, którą za życia Józefa Piłsudskiego popierał. Także one wywołały ostre ataki ze strony publicystów narodowej prawicy. Ataki te połączone były najczęściej z napaściami na niego samego, jako twórcy pochodzenia żydowskiego. Żądano, by przestał pisać po polsku, a nawet, by został zesłany do obozu karnego w Berezie Kartuskiej.

Odrębną dziedziną jego działalności była twórczość satyryczna, początkowo publikowana w prasie, a w roku 1934 wydana w zbiorze „Jarmark rymów”. Były tam utwory należące do gatunku satyra obyczajowa, reprezentująca poglądy liberalnej inteligencji warszawskiej oraz satyra polityczna. Za największe jego osiągnięcie w dziedzinie satyry uznaje się napisany w 1936 roku utwór „Bal



„Aby się poznać z najdalszą rodziną, wystarczy się wzbogacić...”

„Miłość: jedyna funkcja fizjologiczna, która zrobiła karierę.”

w Operze”, wprowadzający do satyry elementy groteski i ekspresjonizmu. Opublikowano go dopiero po wojnie, ale wcześniej krążył w licznych odpisach.

Był autorem wielu przekładów. Z rosyjskiego przełożył, między innymi, staroruski poemat “Słowo o wyprawie Igora” (1928), utwory A. Puszkina “Jeździec miedziany” (1931) i inne, zebrane w tomie “Lutnia Puszkina” (1937) oraz klasyczne dzieła rosyjskiego dramatu (m.in. “Revizor” Gogola 1929). Za przekłady z języka rosyjskiego otrzymał w roku 1935 nagrodę polskiego PEN Clubu. Publikował też wiersze przełożone z innych języków, poetów takich jak Horacy, Walt Whitman, Henry Longfellow i Arthur Rimbaud.

W ostatnich latach międzywojennych Tuwim wydał swoje utwory poetyckie przeznaczone dla najmłodszych czytelników. W wierszach dla dzieci łączył lirykę i elementy dydaktyczne z dowcipem, często purnonsensowym oraz wykorzystywał swoją wirtuozerię językową, między innymi w utworach rytmiczno-onomatopeicznych, jak sławna “Lokomotywa” i „Ptasie radio”.

Owoce jego zainteresowań historyczno-literackich jest antologia “Cztery wieki fraszki polskiej” z przedmową A. Brücknera, wydana w roku 1937.

Był także zbieraczem ciekawostek z zakresu kultury i obyczaju. W wyniku tych oryginalnych zainteresowań, opublikował książki „Czary i czarty polskie” oraz „Wypisy Czarnoksiężskie” (1923) oraz “Polski słownik pijacki” i „Antologia bachiczna” (1935).

Przez kilka lat poprzedzających wojnę pracował w redakcji miesięcznika „Szpargały”.

Pisał wiele utworów kabaretowych, które jednak uważał za utwory mniej ważne w swoim dorobku i z reguły podpisywał pseudonimami. Był także autorem adaptacji teatralnych, w tym noweli “Płaszcz” M. Gogola i wodewilów muzycznych, jak np. “Żołnierz królowej Madagaskaru” według S. Dobrzańskiego (1936).

W latach 1927 - 1939 współpracował z Polskim Radiem, gdzie w ostatnich latach był kierownikiem artystycznym działu humoru.

W roku 1935 zmarł ojciec Tuwima, a matka zapadła na chorobę psychiczną. W tym okresie poeta zaczął cierpieć na agorafobię i miał inne poważne problemy zdrowotne.

Mimo ataków przeciwników, należał do najbardziej czytanych poetów dwudziestolecia międzywojennego.

W roku 1928 otrzymał nagrodę Miasta Łodzi i doktorat



honoris causa Uniwersytetu Łódzkiego, w roku 1935 został wyróżniony Złotym Wawrzynem PAL za wybitną twórczość, a w ankiecie “Wiadomości Literackich” z tego samego roku pt. “Kogo wybrałbyś do Akademii Niezależnych, gdyby taka akademія istniała” zajął pierwsze miejsce. Był założycielem Związku Autorów i Kompozytorów Scenicznych (ZAiKS) i przez jakiś czas członkiem jego zarządu. Był też członkiem Związku Zawodowego Literatów Polskich i PEN Clubu.

#### OKRES II WOJNY ŚWIATOWEJ

W pierwszych dniach wojny, Julian Tuwim wraz z żoną w pośpiechu opuścili kraj pozostawiając w nim matkę poety, której stan nie pozwolił im towarzyszyć. Do kapitulacji Francji przebywali w Paryżu, następnie przez Portugalię dostali się do Brazylii.

Tam, w roku 1940 Tuwim rozpoczął pracę nad liryczno-epickim poematem dygresyjnym “Kwiaty polskie”.

Po wyjeździe w roku 1942 do Stanów Zjednoczonych, gdzie zamieszkali w Nowym Jorku, publikował fragmenty tego poematu w tygodni-

ku „Wiadomości Polskie”. Kiedy jednak redakcja tygodnika, która pierwsze fragmenty przyjęła z entuzjazmem, zaczęła nalegać, by usunąć z poematu wspomnienia o napaściach, jakich doznał ze strony wrogich mu publicystów, zerwał kontakty z tym tygodnikiem.

Odtąd współpracował z wydawanym przez A. Słonimskiego w Londynie miesięcznikiem „Nowa Polska” i z lewicową prasą amerykańskiej Polonii. Od 1942 związał się z lewicą zgrupowaną w sekcji polskiej Międzynarodowego Związku Robotniczego. Należał do Koła Pisarzy z Polski.

W rok po powstaniu w getcie warszawskim, w marcu 1944 roku, Tuwim opublikował w Tel Awiwie, manifest „My Żydzi polscy”, w którym w niezwykle emocjonalny i wzruszający sposób napisał o swoim poczuciu braterstwa z narodem żydowskim, podkreślając, że wynikało ono nie z samej jego przynależności do tego narodu, ale z poczucia solidarności wobec ich cierpienia i śmierci. Tekst manifestu został przetłumaczony na wiele języków. Los narodów i grup społecznych, które hitlerowcy chcieli usunąć z powierzchni ziemi, był dla Tuwima wstrząsem tak wielkim, a jego potrzeba powrotu do kraju, który utracił, tak silna, że szukał ratunku w ideach niemożliwych do zrealizowania.

Jego wiara w to, że powojenny sojusz ze Związkiem Radzieckim jest jedyną gwarancją trwałego pokoju i tamą dla antysemityzmu, sprawiła, że utracił wielu z dotychczasowych przyjaciół.

#### OKRES POWOJENNY

Życie na obczyźnie po zakończeniu wojny było dla Tuwima nie do pomysłenia. W połowie roku 1946, Tuwim z żoną wrócili do Polski i zamieszkali w Warszawie. W rok później, zaadaptowali osieroconą w czasie wojny dziewczynkę żydowską. W roku 1948 poeta uczestniczył w Światowym Kongresie Intelktualistów w Obronie Pokoju we Wrocławiu.

Oczekiwano od niego, że będzie pisał wiersze pochwalające nową rzeczywistość Polski i kilka takich utworów opublikował.

Organizatorzy polskiego życia kulturalnego starali się, by mimo gnębiących go chorób, mógł aktywnie brać udział w życiu środowiska literackiego i miał bardzo dobre, jak na tamte czasy, warunki życia i pracy. Jednak, po upływie krótkiego okresu, stało się dla niego oczywiste, że kraj rządzony jest z bezwzględnością, której nie może popierać, a nastroje antysemickie nie straciły na sile. Wiele osób, wierząc, że jest osobą cenioną w sferach rządowych zwracało się do niego o pomoc i w niektórych przypadkach (1946) udało mu się osiągnąć nawet



Julian Tuwim z żoną Stefanią na tarasie swojego mieszkania przy ulicy Wiejskiej. Warszawa, czerwiec 1946.

anulowanie wyroków śmierci. Ponieważ jednak nie napisał wiele utworów, które zadowolilyby rządzących, te możliwości szybko się wyczerpały.

W roku 1949 otrzymał nagrodą literacką miasta Łodzi, a w 1951 – nagrodą państwową, lecz władze i działacze kultury dawali mu do zrozumienia, że oczekuje się od niego innej twórczości, niż przywieziony z emigracji „burżuazyjny” poemat „Kwiaty polskie”.

Nie zapisał się jednak do Partii komunistycznej i coraz rzadziej brał udział w spotkaniach i uroczystościach państwowych.

Pracował, jako kierownik artystyczny Teatru Muzycznego Domu Wojska Polskiego, a potem, jako kierownik literacki Teatru Nowego w Warszawie, wystawiając tam swoje adaptacje teatralne, między innymi noweli „Płaszcz” M. Gogola i farsy „Słomkowy kapelusz” Labiche’a.

W tym samym okresie opublikował opracowany wraz z J. W. Gomułkiewiczem zbiór opowiadań „Polska nowela fantastyczna”.

Zajmował się także pracami edytorskimi i tłumaczył wiersze Lermontowa, Majakowskiego, Błoka, Pasternaka i innych poetów rosyjskich.

Przekłady te, w trzech tomach zatytułowanych „Z rosyjskiego” jak również trzypięciotomową antologię „Księga wierszy polskich XIX wieku” wydano dopiero w roku 1954, już po jego śmierci.

Po roku 1958 opublikowano też inne książki, nad którymi pracował w ostatnich latach swego życia: tom „Pegaz dęba, czyli panopticum poetyckie”, trzypięciotomowy zbiór ciekawostek z zakresu kultury i obyczaju „Cicer cum caule, czyli Groch z kapustą” oraz zbiór humoresek, satyr, żartów i parodii utrzymanych w stylu pure-nonsensu napisanych razem z A. Słonimskim „W oparach absurdu”.

W latach 1949-1953 Julian Tuwim współpracował z miesięcznikiem „Problemy”, a od roku 1950 z tygodnikiem „Nowa Kultura”.

W ciągu ostatnich lat życia stan jego zdrowia stale się pogarszał.

Zmarł nagle, 27 grudnia 1953 roku w Zakopanem.

Tuwiim Został pochowany na Cmentarzu Wojskowym w Warszawie.

źródło: Fundacja Juliana Tuwima i Ireny Tuwim

## **Galeria**



**Agnieszka Lipska: ślady czasu**



## Zespół pałacowo-parkowy w Pławniowicach

***Pałac Pławniowice znajduje się we wsi o takiej samej nazwie, leżącej w województwie śląskim, w powiecie gliwickim.***

Pierwsza wzmianka o miejscowości Pławniowice pochodzi z 1317 roku i znajduje się w dokumentach, w których figuruje nazwisko Marcusa de Pławniowitz - właściciela okolicznych terenów. Kolejna wzmianka pochodzi z 1393 roku, z rachunków dworu króla Władysława Jagiełły. Mówi nam, że w Pławniowicach znajdowała się warownia obsadzona przez polskie rycerstwo, będąca pod dowództwem Piotra Szafranca herbu Sarykoń.

W roku 1525 dobra pławniowickie nabył Lorenz Seydlitz, a w 1532 roku wieś odziedziczyli Jerzy i Mikołaj Seydlitz. W następstwie działań wojny trzydziestoletniej, doszło do upadku znaczenia Pławniowic. Po wspomnianej wojnie właściciele Pławniowic przeszli na protestantyzm, bardziej zatem zajęli się głoszeniem świętej Ewangelii niż rekonstrukcją swoich posiadłości.

W roku 1737 wieś została kupiona przez barona Franza Wolfganga von Stechow, którego dobra obejmowały Biskupice, Rudę i Pławniowice. Na własność rodziny Ballestremów dobra te przeszły drogą dziedziczenia w 1798 roku i pozostały własnością tego rodu do roku 1945.

Pałac zrekonstruowano w latach 1882-1885

Część reprezentacyjną nowego pałacu stanowiła fasada środkowa z poprzedzającą ją piękna fontanna i umieszczonym na wysokości piętra, pochodzącym z 1620 roku, hrabiowskim herbem rodziny Ballestremów. Pałac jest budowlą trójskrzydłową i prezentuje styl neomanierizmu niderlandzkiego oraz romantyzmu eklektycznego.

Budowla nie posiada kostiumu francuskiego, lecz zupełnie nową konwencję stylową, czyli tak zwany styl północnoniemiecki. Jest to obiekt dwukondygnacyjny usytuowany na planie litery „U”, przykryty wysokimi dachami czterospadowymi. Dachy budynku zdobią liczne wieże i wieżyczki. Elewacje wykonane z cegły klinkierowej, są bogato zdobione detalami kamiennymi. Nad całym obiektem góruje czworoboczna wieża z zegarem, przykryta wysokim dachem namiotowym w narożniku północno-zachodnim.

Dawne wnętrza pałacowe były urządzone bogato, choć bez przesadnego przepychu. Pałac zdobiły cenne meble oraz unikatowe zbiory broni białej i palnej. Są tutaj zgromadzone liczne trofea myśliwskie, a także kosztowne portrety i płótna znanych mistrzów. Główną salą pałacową zdołał kiedyś duży obraz olejny, przedstawiający praprzodka śląskiej linii Ballestremów, hrabiego Giovanniego Battistę Angelo w białym mundurze majora huzarów.

w 1881 roku obok pałacu wzniesiony został dodatkowy piętrowy budynek tzw. „Kavalier Haus” (Dom Kawalera). Przeznaczony był on początkowo dla starszego syna hrabiego Leona, który zamieszkiwał go do 1902 roku. W latach następnych Dom Kawalera pełnił funkcję luksusowego lokum dla przybywających gości. Podobnie jak pałac, Dom Kawalera zbudowany jest z litej cegły, w stylu eklektycznym z wieloma dodatkami neogotyckimi. W elewacji bocznej znajduje się napis: „Franz II. Graf von Ballestrem. 1881.” Przynależący do pałacu park o powierzchni 2,4 ha został założony w 1885 roku, na miejscu starszego ogrodu z poprzedniego wieku. Park otoczony jest masywnym ceglany m ogrodzeniem.

Pałac Ballestremów przechodził różne koleje losu. Już na początku 1945 roku ówczesny właściciel, hrabia Mikołaj Ballestrem zmuszony był opuścić Pławniowice przed nadchodzącą Armią Czerwoną. Miasto w tym czasie stało się obiektem amerykańskich nalotów dywanowych. Pod gruzami tego miasta, 13 lutego 1945 roku, zginął ostatni właściciel Pławniowic. Po wojnie pałac jak i wszystkie dobra Ballestremów został, jako majątek poniemiecki przejęty bez odszkodowania na własność państwa. Obiekt przekazany został do dyspozycji władz kościelnych, którymi administrował ks. Franciszek Pawlar.

Ewa Michałowska- Walkiewicz

## Kalendarium



### Światowy Dzień Monitoringu Wody

18 września obchodzimy Światowy Dzień Monitoringu Wody. Ideą tego wydarzenia jest zachęcenie społeczeństwa do dbania o wodę i podkreślenie roli monitoringu w jakości wody.

Woda odgrywa bardzo ważną rolę w przyrodzie. Decyduje o istnieniu życia na Ziemi.

Nie każdy jednak wie, że jest zasobem wyczerpywalnym, który należy stale monitorować i racjonalnie nim gospodarować.

Podstawowym źródłem wody w przyrodzie są wody powierzchniowe np. jeziora i rzeki.

Główny Inspektorat Ochrony Środowiska prowadzi monitoring jakości wód i dostarcza specjalistycznych badań, które stanowią podstawę do oceny stanu wszystkich komponentów środowiska.

Monitoring wód jest prowadzony zgodnie z wymogami przepisów unijnych, m. in. Dyrektywy 2000/60/WE Parlamentu Europejskiego i Rady z dnia 23 października 2000 r. ustanawiającej ramy wspólnotowego działania w dziedzinie polityki wodnej, zwanej Ramową Dyrektywą Wodną (RDW).



W polskim prawie podstawy monitoringu są określone w ustawie *Prawo wodne* i rozporządzeniach wykonawczych.

Celem funkcjonowania monitoringu wód jest pozyskanie informacji o ich jakości na potrzeby zarządzania gospodarką wodną oraz oceny stopnia realizacji celów środowiskowych.

Monitoring jakości wód dzieli się na:

- monitoring wód powierzchniowych – wody śródlądowe, wody przejściowe i przybrzeżne;
- monitoring wód podziemnych;
- monitoring Morza Bałtyckiego.

Obecnie wody powierzchniowe w Polsce podzielone są na 4240 jednolitych części wód (jcw), a ich badania prowadzone są w cyklach 6-letnich, zgodnie z planami gospodarowania wodami na obszarach dorzeczy.

W obecnym cyklu 2022-2027 Główny Inspektorat Ochrony Środowiska planuje przebadać 3984 punkty pomiarowo-kontrolne, zlokalizowane na 3956 jcw.

W zależności od kategorii i typu wód powierzchniowych badana jest różna liczba wskaźników charakteryzujących elementy biologiczne, fizykochemiczne i hydromorfologiczne (dla oceny stanu lub potencjału ekologicznego) oraz chemiczne (dla oceny stanu chemicznego).

Badania jakości wód powierzchniowych wykonuje Centralne Laboratorium Badawcze GIOŚ, które pobiera próbki i oznacza ponad 120 różnych parametrów.

Wobec ograniczonych zasobów wodnych w naszym kraju pomyślmy o tym, jak możemy racjonalnie gospodarować tymi zasobami.

Oto kilka praktycznych rad, które odmienią Twoje myślenie o wodzie! Zachęcamy Cię już teraz do ich wykorzystania, bo każdy z nas ma wpływ na jakość wód.

\* Oszczędzaj wodę: zamiast kąpieli w wannie wybierz prysznic. Zbieraj deszczówkę, która świetnie nadaje się np. do podlewania ogródka.

\* Kontroluj zużycie wody pomogą Ci w tym np. perlatory do wody. Napraw ciekący kran. Czy wiesz, że kropla ciekąca z kranu co trzy sekundy w ciągu godziny zapełni aż 1/3 szklanki?

\* Jeśli nie musisz nie koś trawy, albo koś rzadziej, ponieważ wysoka trawa efektywnie zatrzymuje wodę.

\* Masz dom lub planujesz jego budowę? Zastosuj małą retencję np. ogrodowe stawy i duże zbiorniki opadowe.

\* Ogranicz nawozy sztuczne, które uwalniają związki fosforu, które mogą przeniknąć z wodą opadową do wód.

\* Chroń lasy, torfowiska i mokradła dzięki temu przyczynisz się do zwiększenia naturalnej retencji. Sadź drzewa, które wiążą wodę w glebie i obniżają temperaturę jej parowania.

\* Zrezygnuj z tworzyw sztucznych w tym mikroplastików, które przedostają się do dróg wodnych, jezior i mórz.

źródło: [www.gov.pl](http://www.gov.pl)





Jozef Rapacki: Wrzosa i brzozy

## *Sławomir Maszewski*

### LILIOWY WIATR

W blasku gasnącego słońca,  
liliowy wiatr barwi uroczysko  
w geście pożądania.

Karawele brzóz  
dostojnie żeglują  
po bezmiarze wrzosowiska.

Rozpięta pomiędzy jesiennymi liśćmi  
pajęczyna babiego lata  
kusi odległą czułością.

A Ty, próbujesz zachować resztki snu,  
który oczarował Cię  
od pierwszego wejrzenia.

## Michał Spisak

### 110. rocznica urodzin

*Biografia Michała Spisaka to dowód na to, że na przekór chorobie można osiągnąć wszystko. Urodził się i wychował w Polsce, ale karierę zrobił we Francji. Pisał muzykę na orkiestrę, chóry i instrumenty solowe, jest do dziś też jedynym Polakiem, który skomponował hymn olimpijski. W dzieciństwie opanował grę na skrzypcach, pomimo kalectwa wywołanego chorobą Heinego-Medina. Pod koniec życia borykał się z poważnymi problemami natury bytowej i zdrowotnej. Zmarł przedwcześnie ponad pół wieku temu. W mieście jego urodzenia, Dąbrowie Górniczej, odbywa się dedykowany mu Międzynarodowy Konkurs Muzyczny im. Michała Spisaka.*

#### POT, TREMA I NUTY

Michał Spisak na świat przyszedł 14 września 1914 r. W dzieciństwie zachorował na chorobę Heinego-Medina, wywołaną wirusem polio. O ile w większości przypadków przechodzi się ją bezobjawowo, u części chorych wywołuje ona m.in. porażenie rdzenia kręgowego i/lub podstawy mózgu, prowadząc do deformacji kości i nieuleczalnego kalectwa – skuteczną szczepionkę wynaleziono dopiero w latach 50. XX wieku.

Spisak rozpoczął edukację muzyczną od gry na skrzypcach w Dąbrowie Górniczej. Szło mu na tyle dobrze, że rozpoczął profesjonalną edukację w Szkole Muzycznej im. M. Karłowicza w Warszawie, gdzie zamieszkał. Tamten okres życia artysty nie jest zbyt dobrze opisany w źródłach, ale podobno matka wysłała go do rodziny w stolicy także dlatego, że chciała uchronić syna od częstych kontaktów z ojcem alkoholikiem, który mógłby mieć na zdrowie psychiczne chłopca zły wpływ. W rodzinne strony wrócił jako szesnastolatek i w 1930 r. rozpoczął naukę w Śląskim Konserwatorium Muzycznym w Katowicach w zakresie kompozycji i gry na skrzypcach.

“Jestem obłany potem – nie z tremy, bo wtedy jej jeszcze nie znałem, ale z gorąca i fałszów, jakie wydobywały się spod mych palców” – wspominał w jednym z listów swój egzamin na studia. “Nagle któryś z egzaminatorów prosi mnie bardzo łagodnie: »Może teraz coś innego pan nam zagra, młodzieńcze«. Więc gram coś innego, ale znowu przerywają i mówią: »do widzenia«. Wychodzę, pakuję skrzypce do pokrowca, siedząc na ławie, ale... znowu mnie wywołują, z innych teraz drzwi. (...) Każą grupować, śpiewać, harmonizować, czytać a vista, bada-



ją ucho – i ciągle piszą coś na dużych arkuszach. Wychodzę wreszcie i jestem przekonany, że mnie odrzucono, bo przecież chcę powrócić do Warszawy. Ale stało się inaczej”.

#### NOWE ŻYCIE NAD SEKWANĄ

Spisak, pomimo swojego kalectwa, miał opinię skrzypka zdolnego, umiejącego poradzić sobie nawet z bardzo trudnymi utworami — mimo niepełnosprawności wykonywał choćby bardzo wymagające “Mity” Karola Szymanowskiego. Na dodatek znakomicie rokował jako kompozytor i to ta profesja stała się mu szybko najbliższa. Czując niedosyt zajęciami kompozycji u Aleksandra Brachockiego, w tajemnicy zapisał się na dodatkowe prywatne lekcje u Kazimierza Sikorskiego w Warszawie.

W latach 1936-37 pilnie uczył się pod skrzydłami profesora, którego nazywał później “właściwym” przewodnikiem po kompozycji w czasie studiów. Konserwatorium ukończył z wynikiem bardzo dobrym, z odznaczeniem, a następnie otrzymał stypendium Śląskiego Towarzystwa Muzycznego umożliwiające studiowanie kompozycji w Paryżu. Kiedy w 1937 r. wyjechał z Polski, nie wiedział, że Francja stanie się jego drugą ojczyzną i nowym domem do końca życia. Zostawiał Polskę i blis-



kich, zostawiał też zespół kameralny katowickiej Rozgłośni Polskiego Radia, którego był członkiem.

Niewykluczone też, że wyjazd do Francji uratował mu życie — uniknął tam tak koszmarnych przeżyć wojennych, jakich mógłby doświadczyć w Polsce.

#### UCIECZKA OD ANACHRONIZMU

Najpierw zamieszkał w Paryżu, gdzie w tamtejszym konserwatorium rozpoczął edukację pod okiem słynnej Nadii Boulanger (1887-1979), kompozytorki, pedagog, dyrygentki, pianistka i organistki. Pod jej okiem wykształciło się około 1200 muzyków, w tym takie sławy jak Astor Piazzolla, Aaron Copland, John Eliot Gardiner, Daniel Barenboim i Philip Glass, a z Polski — Wojciech Kilar, Stefan Kisielewski, Zygmunt Krauze, Grażyna Bacewicz czy Witold Szalonek.

“Szkoła Nadii Boulanger w stosunku do kompozytorów polskich mojego pokolenia ma tę nieocenioną zasługę, że wyzwoliła nas spod anachronicznych wpływów szkoły niemieckiej” — zachwalał Spisak swoją pedagog, podkreślając także artystyczne walory samej stolicy Francji. “Studia w Paryżu mają nie tylko tę dobrą stronę, że zaznajamiają naszych muzyków z europejską techniką, pozwalają im skorzystać z kierunku tak niezwykłego pedagoga, jakim jest Nadia Boulanger, lecz również przyczyniają się do pewnej reklamy muzyki polskiej za granicą. Polacy stają się coraz modniejsi w Paryżu”.

To wtedy Spisak zaczął naprawdę dużo komponować, wyrabiając indywidualny styl, zaangażował się też w działalność w Stowarzyszeniu Młodych Muzyków Polaków, którego w 1939 r. został jego wiceprezesem (a w 1950 r. prezesem).

#### CIERPIENIE WPISANE W ŻYCIU

Po wybuchu II wojny światowej artysta zamieszkał w Grenoble, a następnie przeniósł się do Voiron, malowniczej miejscowości na południu u podnóża francuskich Alp. Po wojnie wrócił do Paryża, gdzie w 1955 r. ożenił się z Francuzką Andrée Thibault. Oboje stworzyli bardzo otwarty dla Polaków dom, niejednokrotnie oferując pomoc tym będącym w potrzebie.

Emigracja była dla Spisaka czasem bardzo aktywnej działalności zarówno kompozytorskiej, jak popularyzatorskiej w zakresie rozpowszechniania wiedzy o polskiej muzyce we Francji. Artysta organizował liczne koncerty i brał udział w dyskusjach na temat problemów polskiej kultury muzycznej, utrzymywał zresztą bliskie kontakty z krajem, mimo niesprzyjającej sytuacji politycznej – już w roku 1947 został członkiem Związku Kompozytorów Polskich. Był w korespondencyjnym kontakcie z zaprzyjaźnionymi kompozytorami, w tym z Grażyną Bacewicz, Stefanem Jarocińskim i Eugenią Umińską, wydawał też swoje utwory w Polskim Wydawnictwie Muzycznym. Od roku 1956 był częstym gościem festiwalu “Warszawska Jesień”.

Choroba bardzo dawała mu się we znaki. “Cierpienie było



niejako wpisane w jego życie” — wspominał Spisaka Lutosławski, wskazując nie tylko chorobę Heinego-Medina, ale i inne problemy zdrowotne, w tym pogarszający się wzrok. “Jednak jego pozytywne usposobienie pozwalało sobie z tym radzić i jednocześnie być otwartym na pomoc innym. W Paryżu był jak gospodarz, pomagający wszystkim polskim kolegom kompozytorom osiedlić się tam i rozwinąć skrzydła po wojnie”.

#### SŁAWA, ROZGŁOS I SZCZYPTA WŚCIEKŁOŚCI

Pierwsza połowa lat 50. przyniosła Spisakowi największe sukcesy i światowy rozgłos. To wtedy powstały m.in. Kwartet smyczkowy, Muzyka lekka nr 1 — Divertimento na orkiestrę, Muzyka lekka nr 2, Suita na 2 skrzypiec, wiolonczelę, kontrabas i fortepian, Msza na Boże Narodzenie na chór a cappella czy Symfonia koncertująca nr 2 na orkiestrę.

Do popularności kompozytora przyczyniło się także zdobycie w 1953 r. Premier Grand Prix na Międzynarodowym Konkursie Kompozytorskim im. Królowej Elżbiety (1876–1965) w Brukseli za napisaną powstałą w 1939 r. Serenadę na orkiestrę w nowej kategorii “Kompozycja na orkiestrę symfoniczną”. Sam nie krył irytacji, że nagrodzono tak stary utwór, chociaż przecież za jego sprawą.

“Zacząłem pisać drugą Symfonię Concertante dla Ficia (Grzegorza Fitelberga)” — wspominał. “Po jego śmierci przerwałem, aby wszystko przemyśleć. Później myślałem, że ją wyślę na konkurs do Brukseli, ale przejścia straszne u mnie w domu (problemy zdrowotne) nie pozwoliły mi na pracę. Wysłałem więc Serenadę. Byłem wściekły na siebie, że za taką starą partyturę dano mi pierwszą nagrodę. Serenadę napisałem w 1938-39 r. i do tej pory leżała w kącie. I wydobyli ją w Brukseli”.

Trzy lata później ponownie otrzymał nagrodę w tym konkursie, za Concerto giocoso per orchestra da camera. Spisak był laureatem innych prestiżowych nagród kompozytorskich, m.in. dwukrotnie otrzymał Nagrodę im. Lili Boulanger (1945, 1946), w 1962 r. wyróżnienie (nagrodę nie przyznano) za Improvisazione na skrzypce i fortepian na Międzynarodowym Konkursie Kompozytorskim im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu, a w 1964 — doroczną Nagrodę Związku Kompozytorów Polskich.



#### MUZYCZNA DROGA DO SZCZĘŚCIA

Mimo rosnącego uznania w Polsce i Europie Spisak miał problemy finansowe, co także źle wpływało na jego kondycję psychiczną i fizyczną — finansowo wspierała go żona, której zależało, by mąż po prostu tworzył muzykę. Komponował jednak coraz rzadziej, po raz ostatni 1962 r., kiedy napisał kantatę Pędrek wyrzutek na sopran chłopięcy, bas, recytatora, chór chłopięcy i mieszany oraz Improvisazione na skrzypce i fortepian. Dwa lata później po raz ostatni pojawił się na “Warszawskiej Jesieni”. Miał już wtedy bardzo poważne kłopoty ze wzrokiem.

Michał Spisak zmarł 28 stycznia 1965 r. Paryżu. Spoczął na Cmentarzu Montmartre. W 2011 r. pośmiertnie otrzymał tytuł “Honorowego Obywatela Miasta Dąbrowy Górniczej”.

“Celem mojego życia jest tylko muzyka” — zapewniał w jednym z listów. “Jeśli komukolwiek jeden akt, jed-



na sekunda mojej muzyki sprawi przyjemność, to już jest dla mnie wielkie szczęście”.

Te sekundy z pewnością można by zliczyć w milionach.

Paweł Piotrowicz

#### KĄCIK LITERACKI

### Andrzej Brochocki

#### Z RAJU

zaprowadź mnie pod to drzewo  
wiadomości dobrego i złego  
pogłaszcz węża a jabłko podziel  
byśmy mogli spożyć je razem

w tego drzewa szum się wstuchaj  
wiadomości podziel po równo  
te dla Abła te dla Kaina  
dla nas niech pozostaną zagadką

po co raj nam gdy za horyzontem  
czeka na nas jak dobra oberża  
upragniony wielki niepokój  
innych jabłek wielkie ogrody

tylko jeszcze mi podaj siekiere  
abym drzewo to ściął przed drogą

wrzesień 2020 r.



Fot. Jolanta Mesjasz-Przybyłowicz

## Zbigniew Zapasiewicz

### 90. rocznica urodzin

Zbigniew Zapasiewicz urodził się 13 września 1934 r. w Warszawie. Był siostrzeńcem aktora Jana Kreczmara i reżysera teatralnego Jerzego Kreczmara. Najpierw, w latach 1951-1952, kształcił się na wydziale chemii Politechniki Warszawskiej. Następnie studiował w warszawskiej PWST - ukończył ją w 1956 r.

W tym samym roku zadebiutował jako aktor na scenie Teatru Młodej Warszawy rolą Galoisa w "Ostatniej nocy" Zdzisława Skowrońskiego, w reżyserii Stanisława Bugajskiego.

#### ROLE FILMOWE ZAPASIEWICZA

Karierę filmową rozpoczął w 1963 r. rolą księdza w "Wianie" Jana Łomnickiego. Rok później wystąpił w "Spotkaniu ze szpiegiem" Jana Batorego - razem z Beatą Tyszkiewicz i Stanisławem Mikulskim.

Kolejne filmowe role Zapasiewicza to m.in. dziennikarz telewizyjny w "Ktokolwiek wie..." Kazimierza Kutza (1966), docent w "Za ścianą" Krzysztofa Zanussiego (1971) oraz, ponownie docent, w "Ocaleniu" Edwarda Żebrowskiego (1972). W 1972 r. Zapasiewicz zagrał lekarza w "Wyspach szczęśliwych" Stanisława Brejdyganta, a w 1973 r. dramaturga w "Drzwiach w murze" Stanisława Różewicza.

W 1974 r. wcielił się w okrutnego Kesslera w "Ziemi obiecanej" Andrzeja Wajdy. Następnie zagrał księdza w "Dziejach grzechu" Waleriana Borowczyka (1975), Jana II Kazimierza w "Mazepie" Gustawa Holoubka (1975) wg Juliusza Słowackiego, oraz adwokata w "Skazanym" Andrzeja Trzosa-Rastawieckiego (1975).

W 1976 r. stworzył jedną z najwspanialszych ról w swojej filmowej karierze - zagrał bardzo inteligentnego, cynicznego i wyrachowanego docenta Szelestowskiego w "Barwach ochronnych" Zanussiego, znakomitym filmie reprezentującym nurt "moralnego niepokoju".

Wybitną rolę wykreował także w nominowanym do Złotej Palmy w Cannes "Bez znieczulenia" Andrzeja Wajdy (1978), także reprezentującym nurt "moralnego niepokoju". Wcielił się tam dziennikarza Jerzego Michałowskiego, uwikłanego w kłopoty osobiste i zawodowe, zaszczutego przez własne środowisko, odrzuconego przez najbliższych.

Kolejne role zagrał m.in. w "Pannach z Wilka" Andrzeja Wajdy (1979), "Gorączce" Agnieszki Holland (1980),



"Przypadku" Krzysztofa Kiesłowskiego (1981), "Imperatywie" Krzysztofa Zanussiego (1982), "Matce Królów" Janusza Zaorskiego (1982), "Barytonie" Janusza Zaorskiego (1984), "Idolu" Feliksa Falka (1984), "Roku spokojnego słońca" Krzysztofa Zanussiego (1984), "Krótkim filmie o zabijaniu" Krzysztofa Kiesłowskiego (1988) oraz serialu "Mistrz i Małgorzata" Macieja Wojtyzki (1988, jako Piłat z Pontu, prokurator Judei).

"Filmowe role Zapasiewicza to galeria postaci niejednoznacznych, a często - nawet dwuznacznych. Ściąga na nie dezaprobatę widzów, jak w 'Barwach ochronnych' Zanussiego lub potępienie jak w 'Matce Królów' Zaorskiego. Niezwykle umiejętne stopniuje tzw. cechy negatywne: od świadomego cynizmu poprzez zaciętrzewienie i głupotę aż do podłości" - oceniła Lidia Klimczak na łamach tygodnika "Ekran". (czerwiec 1988 r.)

"Grając w filmie - pisała dalej - postępuje niekiedy w sposób paradoksalny i jest to celowy zamysł artystyczny: utożsamia się bez reszty ze swoim dwuznacznym bohaterem i jednocześnie nie dopuszcza do tego, aby widzowie pragnęli się z nim utożsamić. Kiedy indziej znów stawia widzów w sytuacji niejednoznacznej, utrudniając im wydanie oceny - tak było w przypadku docenta z telewizyjnego filmu 'Za ścianą' Zanussiego, czy też dziennikarza z 'Bez znieczulenia' Wajdy".

W latach 90. Zapasiewicz wystąpił m.in. w filmach Władysława Pasikowskiego - w "Psach" (1992)

i “Demonach wojny wg Goi” (1998). W 2000 r. zagrał główną rolę w filmie Krzysztofa Zanussiego “Życie jako śmiertelna choroba przenoszona drogą płciową”. Pięć lat później ponownie wystąpił u Zanussiego, znowu w głównej roli - w filmie “Persona non grata”.

#### ZAPASIEWICZ W TEATRZE TELEWIZJI

W dorobku ma ponadto bardzo wiele ról w Teatrze Telewizji. Zagrał tam m.in. w: “Horsztyńskim” Juliusza Słowackiego w reżyserii Jerzego Kreczmara (1966), “Panu Tadeuszu” Adama Mickiewicza w reż. Adama Hanuszkiewicza (1970), “Czekając na Godota” Samuela Becketta w reż. Macieja Prusa (1971), “Wiśniowym sadzie” Antoniego Czechowa w reż. Macieja Prusa (1972), “Hamlecie” Williama Szekspira w reż. Gustawa Holoubka (1974), “Trzech siostrach” Antoniego Czechowa w reż. Aleksandra Bardiniego (1974), “Kordianie” Juliusza Słowackiego w reż. Gustawa Holoubka (1980), “Burzy” Williama Szekspira w reż. Laco Adamika (1991), “Amadeuszu” Petera Shaffera w reż. Macieja Wojtyłki (1993), “Dziadach” Adama Mickiewicza w reż. Jana Englerta (1997), “Tangu” Sławomira Mrożka w reż. Macieja Englerta (1999), “Pięknej pani Seidenman” Andrzeja Szczypiorskiego w reż. Janusza Kijowskiego (2003) oraz w “Umarli ze Spoon River” Edgara Lee Mastersa w reż. Jolanty Ptaszyńskiej (2007).

Dla Teatru TV Zapasiewicz także reżyserował. Zafascynowany twórczością Zbigniewa Herberta, zrealizował np. spektakle “Pan Cogito” (1981) i “Powrót Pana Cogito” (1992).

#### ZAPASIEWICZ I TEATR

Kariera teatralna Zbigniewa Zapasiewicza w Warszawie obejmuje m.in. występy na scenach teatrów Dramatycznego, Współczesnego i Powszechnego.

W Dramatycznym zagrał m.in. Czackiego w “Mądremu biada” Aleksandra Gribojedowa (1967, reż. Ludwik Rene) i Pijaka w “Ślubie” Witolda Gombrowicza (1974, reż. Jerzy Jarocki); we Współczesnym - m.in. Zechedryńskiego w “Miłości na Krymie” Sławomira Mrożka (1994, reż. Erwin Axer) i Stomila w “Tangu” Mrożka (1997, reż. Maciej Engert); w Powszechnym - m.in. Baała w “Baalu” Bertolta Brechta (1985, reż. Piotr Cieślak). W latach 1987-1990 był dyrektorem naczelnym i artystycznym Teatru Dramatycznego w Warszawie.

#### ZAPASIEWICZ O HERBERCIE

Twórczością Herberta Zapasiewicz fascynował się od lat. Herbert powiedział kiedyś o nim: “Nie lubię, jak Zapasiewicz czyta moje wiersze, ponieważ mam wtedy wrażenie, że to on je napisał”.

Aktor o relacjach z poetą opowiadał natomiast tak: “Wieloletnia znajomość ze Zbyszkiem, żeby nie



powiedzieć przyjaźń, spowodowała, że bliski stał mi się jego sposób myślenia o świecie. To ogląd rzeczywistości zmierzający do stawiania pytań. Udzielanie odpowiedzi jest przejawem pychy, której Herbert nie miał; jako artysta był człowiekiem nad wyraz skromnym”. (Dziennik Polski, 2006, nr 241)

Jak wspominał Zapasiewicz, jego pierwsze osobiste spotkanie z Herbertem miało miejsce w czasie stanu wojennego, podczas strajku studentów w szkole teatralnej. “Siedzieliśmy tam wówczas, spotykając się z wieloma wybitnymi postaciami. Na jedno z takich spotkań zaprosiliśmy Herberta. Po przeczytaniu kilku jego wierszy powiedział mi, że nieźle je rozumiem i interpretuję” - opowiadał. (jw.)

Zapasiewicz, aktor charyzmatyczny, przyznawał się do nieśmiałości. “Pewnie sprawia to moja

nieśmiałość albo niedostosowanie do rzeczywistości, bo od lat chętnie chowam się za role w teatrze. Wydaje mi się, że robię to dość skutecznie. Kiedy wychodzę z teatru i przy wejściu stoi tłumek dziewczynek czekających na autografy ulubionych aktorów, to wiem, że do mnie żadna nie podejdzie, bo mnie nie pozna. Uważam to za swój aktorski sukces” - powiedział w jednym z wywiadów. (“Słowo Polskie Gazeta Wrocławska”, 2006, nr 101)

Lubił zwierzęta. “Od dzieciństwa miałem psy. (...) Jako chłopiec marzyłem, żeby zostać dyrektorem ogrodu zoologicznego” - opowiadał. (interia.pl, wrzesień 2005)

Zmarł 14 lipca 2009 r. w Warszawie. Pochowany został na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.(PAP)  
źródło: dzieje.pl



## Galeria



Fot. Alicja Klocek

Nasze rodzime święto, zainicjowane przez Polskie Stowarzyszenie Bluesowe, obchodzone od 2005 roku w dzień urodzin legendarnego B.B. Kinga. Z tej okazji w całym kraju organizowanych jest wiele imprez i koncertów, które mają promować ten gatunek muzyki i kulturę z nim związaną.

Historia bluesa sięga początków XX wieku, kiedy dyskryminowani czarnoskórzy Amerykanie nucili melancholijne przyśpiewki, opowiadające o ich trudnym losie, pragnieniu wolności czy też codziennych relacjach damsko-męskich. Istotnych wpływów doszukać się można również w tradycyjnych pieśniach gospel. Proste, rytmiczne opowieści przy akompaniamencie gitary i harmonijki ustnej urzekły wszystkich, bez względu na kolor skóry i przekonania. W końcu, dzięki wirtuozom takim jak B.B. King, Robert Johnson, Ray Charles czy Billie Holiday blues wkroczył prosto z amerykańskich ulic na salony, wnikając na stałe do kultury masowej i stając się sztuką samą w sobie. Wywarł również wielki wpływ na rozwój muzyki w ogóle – można więc śmiało stwierdzić, że bez elementów



bluesa nie byłoby muzyki popularnej, którą znamy dziś. Tradycja bluesa w Polsce jest dość krótka, ale bogata: wśród najbardziej znanych twórców znajdują się między innymi: Dżem, Nocna Zmiana Bluesa, Tadeusz Nalepa czy też Shakin' Dudi.



Polski Dzień Muzyki Country obchodzony jest corocznie 30 września. Święto to celebruje muzykę country w Polsce, promując ten gatunek muzyczny oraz zachęcając do jego słuchania i wspierania lokalnych artystów. Jest to okazja do wspólnego świętowania, poznawania historii muzyki country oraz doceniania wkładu polskich muzyków w rozwój tego gatunku.

### TRADYCJE I OBYCZAJE

Obchody Polskiego Dnia Muzyki Country obejmują różnorodne wydarzenia i działania, które mają na celu promocję muzyki country oraz wsparcie lokalnych artystów:

**Koncerty i Festiwale:** Organizowane są koncerty i festiwale muzyki country, podczas których występują zarówno znani artyści, jak i początkujący muzycy. To doskonała okazja, aby posłuchać na żywo ulubionych utworów oraz odkryć nowe talenty.

**Warsztaty Muzyczne:** Odbywają się warsztaty muzyczne, podczas których uczestnicy mogą nauczyć się gry na instrumentach charakterystycznych dla muzyki country, takich jak gitara akustyczna, banjo czy skrzypce.

**Spotkania i Wykłady:** Organizowane są spotkania i wykłady z udziałem ekspertów oraz artystów, którzy dzielą się swoją wiedzą na temat historii i rozwoju muzyki country w Polsce oraz na świecie.

**Taniec Country:** W wielu miejscach organizowane są imprezy taneczne, podczas których uczestnicy mogą nauczyć się tańców charakterystycznych dla muzyki country, takich jak line dance czy square dance.

Promocje i Wydarzenia Specjalne: Kluby muzyczne, bary i restauracje organizują specjalne wydarzenia, podczas których można posłuchać muzyki country oraz skosztować potraw inspirowanych kulturą country.

## KULTURALNY KONTEKST

Muzyka country, wywodząca się z tradycji ludowej amerykańskiego Południa, zdobyła popularność na całym świecie, w tym również w Polsce. Jest to gatunek muzyczny charakteryzujący się prostymi melodiami, emocjonalnymi tekstami oraz charakterystycznym brzmieniem instrumentów akustycznych.

## INTERESUJĄCE FAKTY

Początki Muzyki Country w Polsce: Muzyka country zaczęła zdobywać popularność w Polsce w latach 70. XX wieku, a jej największy rozwój przypadł na lata 80. i 90.

Festiwałe Country: W Polsce odbywają się liczne festiwałe muzyki country, takie jak Piknik Country w Mrągowie, który przyciąga miłośników tego gatunku z całego kraju i zza granicy.

Polscy Artyści Country: Polska scena muzyczna ma wielu utalentowanych artystów country, którzy zdobywają uznanie zarówno w kraju, jak i za granicą.

## MIĘDZYNARODOWA NAZWA ŚWIĘTA

Międzynarodowa nazwa święta to „Polish Country Music Day”. Obchody tego dnia mają na celu promowanie muzyki country w Polsce oraz wsparcie dla lokalnych artystów.

## JAK ŚWIĘTO JEST OBCHODZONE W POLSCE

W Polsce Polski Dzień Muzyki Country obchodzony jest z zaangażowaniem wielu organizacji muzycznych, klubów oraz fanów tego gatunku.



Dzień Muzyki Country w Polsce to doskonała okazja, aby zwrócić uwagę na znaczenie muzyki country oraz promować działania na rzecz jej rozwoju i popularyzacji. Dzięki różnorodnym inicjatywom i wydarzeniom, społeczeństwo może lepiej zrozumieć i docenić ten gatunek muzyczny

źródło: internet





# Tadeusz Styka

## 70. rocznica śmierci

W swoich opublikowanych w 1970 roku wspomnieniach Pola Negri napisała:

„W pobliżu Paryża miał swoje studio Tadeusz Styka, słynny wówczas malarz portretów kobiecych. Kiedy więc wyraził ochotę portretowania mnie, chętnie się na to zgodziłam. [...]”

Było to spotkanie dwóch gwiazd: popularnego malarza i znanej aktorki, w wyniku którego musiało powstać wyjątkowe dzieło.

### CUDOWNE DZIECKO MALARSTWA

Tadeusz Styka urodził się 12 kwietnia 1889 roku. Pochodził z artystycznej rodziny. Jego ojciec Jan był znanym malarzem, podejmującym tematykę historyczną, batalistyczną i religijną. W historii zapisał się jako współautor słynnej Panoramy raclawickiej oraz twórca kilku innych panoram – obecnie mało znanych, ale wówczas przynoszących mu międzynarodową popularność. Tadeusz urodził się w Kielcach, gdzie Stykowie przez jakiś czas mieszkali w pałacyku na Wzgórzu Karscha. W 1900 roku przenieśli się do Paryża, w ślad za odnoszącym sukcesy na Wystawie Światowej dziełem Jana Styki *Męczeństwo chrześcijan w cyрку Nerona*.

Malarzami zostali zarówno Tadeusz, jak i jego młodszy o rok brat Adam, specjalizujący się w tematyce orientalnej. Pierwszych lekcji udzielał im oczywiście ojciec. W Paryżu Tadeusz miał okazję kontynuować edukację u Jeana-Jacques’a Hennera i Eugène’a Carrière’a. Uważany był za „cudowne dziecko” i już jako bardzo młody człowiek odnosił sukcesy na wystawach w Paryżu, w Polsce, a nawet w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych. Do tego ostatniego kraju przeprowadził się na stałe w 1929 roku. Zmarł 11 września 1954 roku w Nowym Jorku.

Tade Styka – bo pod takim imieniem znany był za granicą – to przede wszystkim portrecista, i to portrecista bardzo wzięty wśród elit dwudziestolecia międzywojennego. Malował takie sławy jak Ignacy Paderewski czy Enrico Caruso, a przede wszystkim rzeszę pięknych i zamożnych kobiet – w tym niejedną aktorkę. Aby zrozumieć jego fenomen, oddajemy jeszcze raz głos Poli Negri:



Tadeusz Styka: Autoportret

„Geniusz Styki polegał nie tylko na uchwyceniu podobieństwa, ale i na oddaniu epoki i indywidualności portretowanej osoby”

Joanna Jaśkiewicz



Tadeusz Styka: Portret Poli Negri



*Karol Grabowski*

Fot. Karol Grabowski

*Alicja Patey-Grabowska*

OKNO

Każdy człowiek ma okno  
przez które boi się wyglądać  
okno przez które widzi dalej  
gdzie horyzont jak ciemna kreska  
od której smugą  
sączy się mrok

W pejzażu z tego okna zobaczy to  
czego nie pamięta  
to co zagrzebał skrzętnie  
w piasku zapomnienia

Tam przelatują  
czarne nietoperze – Myśli

Więc ryglujemy okno  
przykrywamy tapetą w słoneczne kwiaty

i sen niezwykle spełniony  
i my w baśń srebrną wplątani.

A będzie to tak i tak,  
i prawdy tej nikt się nie dowie,  
choć kiedyś pozna ją świat,  
kiedy zamkniemy ją w słowie.

15 V 2018

*Dorota Nizyńska*

VERAIKON WERONIKA

gdy będziesz czegoś potrzebował  
ona jest zawsze w pobliżu  
będzie czekała z wodą ze studni  
z biletem z rękawiczkami  
weźmie twój dyżur przepíše rękopis  
naszykuje jedzenie  
a w końcu poda ci chustę  
do otarcia śmiertelnego potu  
i zachowa ją razem z tym obrazem  
w swoim sercu otoczonym ciszą  
jak ma na imię twoja Weronika

*Krzysztof Saturnin Schreyer*

OCZY

Pień dębu, pomnik Chopina,  
liliowe oczko z ptakami...  
Banalne? Ale nie chwila,  
gdy pytam, co będzie z nami?

Kiedy przy liliach poeta,  
gdy pod pomnikiem poetka,  
barw wiosny jasna paleta,  
chustka błękitna i lekka,

to od strun dźwięcznych przyjaźni  
słów ważnych zaczyna się taniec  
i pędzi wiatr wyobraźni  
i na nic rozsądek, ach na nic.

Co w głębi tych egzotycznych,  
i wciąż zagadkowych oczu  
przyzywa blaskiem magicznym?  
I czym mnie jeszcze zaskoczy?

Wszak w myślach naszych welony  
i kościół mały, drewniany

*Bogusław Michalec*

TAM, GDZIE ŻYLIŚMY

Tam, gdzie żyliśmy, nie było zbyt wiele  
miejsca ni czasu na istotne sprawy.  
Ciągle tak samo, przed laty, przed rokiem:  
wiosna przychodzi w zieleniach nieśmiałych,  
słońce dogasa w jednym z wielu okien.  
Dziecko na skwerze zdejmuje sandały.  
Pies śpi u wody, znużony widokiem.  
I białe w morzu kotyszą się nawy.  
Ni miejsca, ni czasu na sprawy istotne.  
Tak, jakby one inaczej istniały.  
Poza naszym porządkiem, poza naszym okiem.  
Prom przybija na przystań. Pędzą chmury lotne  
i pies się chwiejnie budzi. Krok za krokiem  
w głąb miasta wiedzie ludzi ociemniałych.

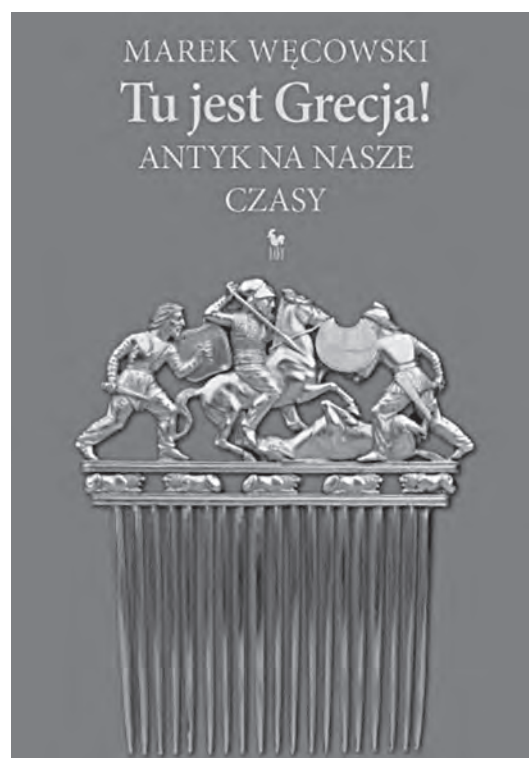
## Nasza Grecja

Maciej Pinkwart

Grecja to najpopularniejszy kierunek wakacyjnych wyjazdów Polaków. Jest blisko: niewiele ponad dwie godziny lotu i już jesteśmy nawet na najdalej na południe wysuniętej Krecie, stosunkowo tanio, spokojnie i sympatycznie, w dodatku premier Grecji Kiriakos Mitsotakis jest wykształconym dyplomata, bankowcem i lotnikiem. I jest żonaty z Marewą z domu Grabowską, wnuczką pochodzącego z Polski aptekarza. Choć większość polskich bywalców Grecji nie zna greckiego, co najwyżej operując trzema słowami: *kalimera*, *parakalo* i *efcharisto* – ze zdziwieniem odnajduje w greczyźnie mnóstwo śladów, znanych w języku polskim. Nie jesteśmy w tym wyjątkowi: większość języków europejskich jest mocno zakorzeniona w antyku: greckie pojęcia, zwykle za pośrednictwem rzymskiej łaciny, rozprzestrzeniły się wszędzie tam, gdzie dotarła kultura grecka. To znaczy – prawie wszędzie w Europie.

Marek Węcowski, historyk z Uniwersytetu Warszawskiego, badacz antyku o międzynarodowej sławie, w swojej książce *Tu jest Grecja! Antyk na nasze czasy* (nominowanej w tym roku do Nagrody Nike) pokazuje nam, że Grecja w „swoich” czasach sięgała daleko od ateńskiego Akropolu czy kreteńskiej Aptery: gdy jedziemy do Barcelony czy na Lazurowe Wybrzeże, na Sycylię, do południowych Włoch, do północnej Afryki, do Bułgarii, do Turcji, Albanii czy Gruzji i – do niedawna – na Krym – zawsze jedziemy do Grecji. Bo wszędzie tam byli Grecy, tworzyli świątynie i biblioteki, myśleli nad istotą życia i zapisywali historię. Był zresztą czas, gdy podbiwszy Greków, Macedończyk Aleksander, trafnie zwany Wielkim, rozciągnął granice swego imperium od Libii po Indie. Panując nad Grecją, panował nad całym ówczesnym cywilizowanym światem. Dziś wiemy, że cywilizowany świat rozciągał się jeszcze daleko na wschód od rzeki Indus i na południe od piramid.

Grecja... Takiego państwa do niedawna w ogóle nie było. Na terenie dzisiejszej Hellady w starożytności było tysiące miast (*poleis*) i osad, rządzonych przez królów i strategów, często walczących ze sobą krwawo przez dziesięciolecia, żeby potem zawrzeć „wieczny” sojusz, sprzymierzając się przeciwko innym miastom i osadom. Pamiętamy (no, nie wiem...) historie wojen między Ateńczykami a Spartanami, ale i jedni i drudzy stając przeciwko sobie, niejako po drodze pokonywali albo jednali sobie poparcie innych mieszkańców, którzy w zasadzie nigdy nie nazywali siebie Grekami. Trzecią potęgą w Grecji kontynentalnej był Korynt, który dziś znamy głównie z malowniczego kanału, oddzielającego Bałkany od Peloponezu. Czwartą



– Teby, przeniesione do nieśmiertelności przez literaturę, opisującą w zasadzie jeden okres – czasy mitycznego króla Lajosa i jego żony Jokasty, Edypa, Polinejka, Kreona i Antygony, i walki siedmiu królów przeciw Tebom. Wszystko to znamy (no, nie wiem...) z tragedii Sofoklesa, Ajschylosa i Eurypidesa. Z założonego przez wojowniczych Dorów państwa Lacedemońskiego ze stolicą w Sparcie została mizerna miejscowość z kilkoma ruinami i odkopywanym dopiero teraz pałacem, który uznaje się, że mógł być siedzibą Menelaosa, najsłynniejszego rogowca świata, od którego żona Helena uciekła z księciem trojańskim Parysem. O Troi jeszcze będzie.

I dopiero w XIX wieku, w 1830 roku Grecy przy pomocy Anglii, Francji i Rosji wyzwolili się spod jarzma tureckiego i powstało królestwo Grecji. Grecy? W starożytności tereny te zamieszkiwali Minojczycy, Jonowie, Dorowie, Achajowie, Beoci, Eolowie, Tessalczycy, Macedończycy... Sami siebie, gdy już zaczęli dostrzegać wspólnotę kulturową i językową, najczęściej nazywali Hellenami, a rozległy obszar, na którym mieszkali – Helladą. Byli, owszem, i Grecy – plemię Graików (*Γραικός*) w Beocji, którzy w czasach po wojnie tro-

jańskiej wyemigrowali do Italii i tam zaczęła się łacińska kariera nazwy ich ojczyzny – *Graecia*. Dla dodatkowej komplikacji dodajmy, że *Grekami* przez wiele stuleci nazywano prawosławnych mieszkańców cesarstwa wschodnio-rzymskiego. Bizancjum zaś uważało się za spadkobiercę podbitego przez barbarzyńców Rzymu i jego obywatele byli nazywani przez Arabów *rzymlanami*.

A więc nie nazwa i nie wspólna władza stanowiła o ważności społeczności Hellenów, tylko historia, tradycja, religia (w pewnym stopniu), kultura i język. Żaden kraj – dobrze, obszar geograficzny – nie zostawił światu tak wiele dzieł literackich, filozoficznych, naukowych i pojęć politycznych jak Grecja (pozostajmy przy tej nazwie). Wśród tych pojęć zapewne najważniejsze jest pojęcie *demokracji*, które nieodmiennie łączymy z Atenami i ich systemem politycznej władzy. Jak ateńska demokracja ewoluowała, jak była stosowana w praktyce za czasów najwybitniejszych jej przywódców – to może najciekawsza i najważniejsza część książki Marka Węcowskiego. Zadziwiające, jak mało ówczesna demokracja miała wspólnego ze współczesnym desygnatem tego pojęcia – a zarazem, jak bardzo była rewolucyjna w stosunku do innych systemów, obowiązujących w tamtych czasach, także na innych terenach greckich. I jak bardzo wiele jej zawdzięczamy i dziś. Demokracja ateńska przestrzega nas także i przed tym, do czego może doprowadzić jej nieumiejętne stosowanie – przez oświeconą, pseudodemokratyczną despotią. Autor nie używa pojęcia *demokracja*, ale refleksje na ten temat we współczesnych czasach nasuwają się same.

Grecja uczy nas także i tego, że w każdym czasie, także w czasach rządów demokratycznych, jest jakaś władza, choćby tylko administracyjna i choćby tylko rządząca przez kilku- czy kilkunastomiesięczne kadencje.

W każdej sytuacji ogromna rola przypada elitom intelektualnym: według Greków rolą tą było patrzeć władzy na ręce i podważanie jej dobrego samopoczucia. To powinność ryzykowna: nie tylko dziś, także w czasach antycznych władza, choć najczęściej sama wywodziła się z jakichś elit, krytyki, a nawet niewystarczającej aprobaty nie lubi, co może się skończyć kiepsko dla elitariuszy: zakazem pełnienia funkcji, konfiskatą mienia, wygnaniem poza *polis* czy zgoła odesłaniem do Hadesu. Niemniej jednak, bez takich mechanizmów kontrolnych, demokracja nie przetrwa, a dla wyłonionych w procesie demokratycznym hegemonów też może się skończyć kiepsko, przy czym Mojry są dla nich jeszcze mniej życzliwe niż dla elit intelektualnych.

Mówiłem o wojnie trojańskiej i jej opisie literackim. *Iliady* nie lubię w żadnym z polskich przekładów, ale główne pretensje mam do Homera, który w tej wielkiej epopei opisał zaledwie 49 dni z ostatniego roku trwającego 10 lat oblężenia grodu nad Skamandrem. Trojan,

zamieszkujących miasto założone przez wiekami przez emigrantów z terenów greckich, atakują Achajowie, dowodzeni przez króla Myken Agamemnona, brata porzuconego przez piękną Helenę króla Sparty, Menelaosa. Dajcie spokój Homerowi (który może nawet w ogóle nie istniał, choć wiadomo, że był ślepy...), Wergiliuszowi i wielu innym starożytnym pisarzom, tylko przeczytajcie absolutnie rewelacyjną *Pieśń o Troi* australijskiej pisarki Colleen McCullough (napisała też *Ptaki ciernistych krzewów*). Tam o tej wojnie i jej uczestnikach jest wszystko i to podane w kapitalnym sosie literackim, z przyprawami.

Ale nie to jest w tej chwili najważniejsze: uważamy Homera za twórcę literatury greckiej, a może nawet światowej. A co od niego i innych opisujących trojańskie zmagania pisarzy wiemy o bohaterach tej wojny? Choć imiona walczących pod Troją Achajów przeszły do nieśmiertelności (do niedawna każdy absolwent liceum wiedział, kim był Achilles, Odyseusz, Agamemnon, Ajaks Wielki i Mały, Patrokles, Nestor), to jednak byli oni, przy całej swej sławie, ludźmi małostkowymi, kłótliwymi, spierającymi się o drobnostki, bez większej wartości moralnej czy intelektualnej. Natomiast symbolami dzielności, prawości, miłości i patriotyzmu stali się Trojanie: król Priam i jego żona Hekuba, syn Hektor i córka Kasandra, kapłan Laokoon. U Sienkiewicza „mały rycerz” Michał Wołodyjowski nazywany jest kamienieckim Hektorem, bo był waleczny, uczciwy i honorowy. Nieco podławy wśród Trojan jest tylko młodszy z synów Priama, piękny lekkoduch Parys, ale – wiadomo! – to *bez babe*.

Czyli przedstawiciele elity greckiej prezentując literacką wersję wojny z zagraniczną osadą to w Trojanach upatrują ważnych wzorców osobowych, rodaków zaś przestrzegają przed wewnętrznymi kłótniami Achajów, ich małostkowością, egotyzmem...

Może najciekawsza jest ostatnia część książki, gdzie Marek Węcowski, na podstawie fragmentów *Wojny peloponeskiej* Tukidydesa (dzieło z V w p.n.e.) analizuje przyczyny, przebieg i ewentualne konsekwencje barbarzyńskiej napaści Rosji na Ukrainę. Nie ze wszystkim trzeba się zgodzić, ale wszystko warto przemyśleć.

13 lipca 2024

-----  
Marek Węcowski, *Tu jest Grecja! Antyk na nasze czasy*, Wydawnictwo „Iskry”, Warszawa 2023, 287 stron



## SPRZECZKA Z ŻONĄ

Julian Tuwim

Lojalnie mówię do żony:  
"Małżonko, jestem wstawiony".

Odrzekła z pogardą: "Błazen!  
Uważam, że jesteś pod gazem".

Mówię: "Przesady nie lubię.  
Przysięgam ci, że mam w czubie".

Powiada: "Kłamiesz, Kochany.  
Twierdzę, że jesteś pijany".

Nie przeczę - mówię - zem hulał,  
Lecz jam się tylko ululał".

Odrzekła: "Łziesz jak najęty.  
Po prostu jesteś urżnięty".

"Ja - mówię - nic nie skłamałem;  
Doprawdy, pałę zalałem".

"Kłamstwo - powiada - co krok!  
Jesteś urżnięty w sztok".

"Oszczerstwo! - oświadczam z gestem  
- Pijany jak bela jestem".

"Baranek - krzyczy - bez winy!  
A kurzy mu się z czupryny".

Wyję: "Niech pani przestanie!  
Ja jestem w nietrzeźwym stanie".

"Łziesz - mówi znów - jak najęty!  
Trynknięty jesteś, trynknięty!"

"Nieprawda - ryknąłem na to  
- Ja jestem pod dobrą datą!"

"Gadaj - powiada - do ściany,  
Wiem dobrze: jesteś zalany!"

"Jędo - szepnąłem - przestaniesz?  
Ja - zryty jestem! Ty kłamiesz!"

Godzinę trwała ta sprzeczka,  
Aż poszła na wódkę zoneczka.

A ja, by się nie dać ogłupić,  
Także poszedłem się upić.

## ANEGDOTY O SŁAWNYCH CZ. 8

\*  
Kiedyś jeden ze znajomych Marka Twaina zanudzał go opowieściami o swojej bezsenności.

- Czy pan rozumie? Nic mi nie pomaga, absolutnie nic.

- A nie próbował pan rozmawiać sam ze sobą? - zapytał Twain.

\*  
Do Marka Twaina przyszedł dziennikarz i powiedział, że słyszał, jakoby pisarz pracował nad wielkim dziełem dramatycznym. Chciał wiedzieć, jak daleko posunęła się praca. Twain odpowiedział:

- Może pan napisać w swojej gazecie, że piszę dramat składający się z czterech aktów i trzech anaktów, oraz że już ukończyłem wszystkie przerwy.

\*  
Pisarz Gottfried Keller pił o wiele za dużo wina, niż na to pozwalał stan jego zdrowia. Lekarz zwrócił mu taktownie uwagę, żeby zmniejszyć ilość spożywanych płynów. Keller zasępił się na chwilę, po czym powiedział z uśmiechem:

- Oczywiście, panie doktorze, od dzisiaj nie będę jadł zupy.

\*  
Andersen ubierał się bardzo niedbale. Pewnego razu jakiś złośliwiec zapytał:  
- Ten żalony przedmiot na pańskiej głowie nazywa pan kapeluszem?  
Wielki baśniopisarz nie dał się wyprowadzić z równowagi i spokojnie odpowiedział:

- A ten żalony przedmiot pod pańskim kapeluszem nazywa pan głową?

\*  
Pewnego razu, kiedy Balzac jak zwykle przyszedł do wydawcy po zaliczkę, zatrzymał go w drzwiach sekretarz i powiedział:

- Bardzo mi przykro, panie Balzac, ale pan wydawca dzisiaj nie przyjmuje.  
- To nic - odpowiedział Balzac - najważniejsze, żeby dawał.

Do Balzaka przyszedł rzemieślnik i zażądał zapłaty za wykonaną pracę. Balzac wyjaśnił, że nie ma teraz pieniędzy i poprosił go, żeby przyszedł kiedy indziej. Rzemieślnik się zdenerwował i zaczął krzyczeć:

- Kiedy przychodzę po pieniądze, to pana nigdy nie ma w domu, a gdy nareszcie pana zastałem, to pan nie ma pieniędzy!

- To zupełnie zrozumiałe - powiedział Balzac. - Gdybym miał pieniądze, to bym nie siedział w domu.

- A ja z mężem jadę na ryby!

- Oj, Natasza, ty wędkujesz?

- Z początku wędkowałam...

Potem się wciągnęłam i piję jak wszyscy!

Kolega dzwoni do kolegi.

- Słuchaj, wybieram się na dziewczyny, chodź ze mną.

- Ładne?

- Wypijemy i będzie ok.

Przybyli na miejsce i ten drugi mówi na ucho:

- Stary, aż tyle, to ja nie dam rady wypić!

Przychodzi facet do psychiatry i mówi:

- Panie doktorze, mam problem. Moja żona myśli, że jest kurą.

Doktor odpowiada przejęty:

- Proszę jak najszybciej przyprowadzić żonę.

Na co facet po chwili namysłu mówi:

- Przyprowadziłbym, ale jajka zawsze się przydadzą

- Dlaczego jesteś taki smutny?

- Wygląda na to, że moja żona przestała mnie kochać.

- Czemu tak sądzisz?

- Wracam do domu ostatniej nocy, a ona stoi na progu w przezroczystej koszuli nocnej.

- No to o co ci chodzi?

- Okazało się, że nie czekała na mnie, ale właśnie wracała do domu!

Jestem w zasadzie miły, sympatyczny i łagodny. Gdybym miał przyjaciół, to pewnie by to potwierdzili.





Wzrost/Padziernik 2012 Nr 138

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Międzynarodowy Dzień Tłumacza  
Józef Węgrzyn: polski Rudolf Walentino  
Piotr Skarupa: 100 rocznica śmierci  
Świątowy dzień Sybiraka



Listopad 2012 Nr 139

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Święto Zmarłych: historia cmentarzy  
Józef Wieniawski: artysta zapomniany  
Kim był Tadeusz Borowski?  
Chór z Gliniec w Cape Town



Grudzień 2012 Nr 140

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Boże Narodzenie 2012  
Wincenty Pol: poeta i geograf  
Górnice Święto - Barbórka  
Z warsztatu wirtuosa: Bronisław Huberman



Styczeń 2013 Nr 141

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Szczęśliwego Nowego Roku!  
150 ROCZNICA POWSTAŃ SIŁYCHOWSKICH  
Hipolit Cegielski: filmowy i przemysłowiec  
Władysław Bełza: pieśń o polskości



Luty 2013 Nr 142

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Świątowy Dzień KOTA  
Mikołaj Kopernik: ten, który wstrzymał słońce  
widcy zapomniani: Maria Rodziewiczówna  
Dyktando: Teofil Lenartowicz



Marzec 2013 Nr 143

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Wesołego Alleluja!  
Wspomnienie o Walerym Przyborskim  
Kim byli "Zofierze Wyklęci"?  
Isior Newerly: dojrzała niebianka o przelotce



Kwiecień 2013 Nr 144

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Święto Matki Ziemi  
Być Polakiem: Wojciech Kořantny  
Władysław Skoczylas: mąż drzewostu  
Międzynarodowy Dzień Ptaków



Maj 2013 Nr 145

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Dzień Matki  
"Jakiś szynkbraku" - Cyprian Kamil Norwid  
Józef Poniatowski: wódz, bohater, legenda  
Wrocławska Hala Stulecia



Czerwiec 2013 Nr 146

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Światowy Dzień Dziecka  
Aleksander Fredro: polski Moliere  
Kłóć się z zachłannością: Stanisław Maruszak  
50 lat Festiwalu Piosenki w Opolu



Lipiec 2013 Nr 147

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Orla Perć w Tatrach  
Kornel Makuszyński: pisarz, który kochał dzieci  
Międzynarodowy Dzień Szachów  
Fiat 126p: 40 lat minęło



Sierpień 2013 Nr 148

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Dzień Sprzedawo-Wobes Prob Jądrowych  
Generał Haller i Błękitna Armia  
Krzysztof Żegocki: pierwszy katyński ksiądz polski  
Dzień Piwa i Piwowara



Wrzesień/Pazdziernik 2013 Nr 149

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Jesień w poezji  
2,0 lat Komisji Edukacji Narodowej  
Kornel Ujejski: pieśń narodowa  
Andrzej Frycz Modrzewski: ojciec polskiej demokracji



Listopad 2013 Nr 150

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Memento mori...  
Augustyn Kondecki: bohater z Jasnej Góry  
Wspomnienie o Elżbiecie Barszczewskiej  
Premier Donald Tusk w Cape Town



Grudzień 2013 Nr 151

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Wesołych Świąt!  
Julian Tuwim: biografia niełatwa  
Gustaw Morcinek: jestem Szukaniem  
Dzień Lotnictwa Cywilnego



Styczeń/Luty 2014 Nr 152

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

DZIEŃ NIEDZWIĘDZIA POLARNEGO  
Wincenty Witos: premier wietny siatopom  
Marek Hłasko: wschodnioeuropejski James Dean  
WALERY DUNINOWSKI: artysta niepełny



Marzec 2014 Nr 153

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

MATRONALIA: rzymskie święto kobiet  
Dzień Przyjaźni Polsko-Węgierskiej  
Krzyszyna Kraheńska: Wielka Dama Powstańca Warszawskiego  
LOEN SCHILLER: legendarny reżyser sceny polskiej